Rok IV. Za luty 1914. Zeszyt 2.

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca

Przedpłata wynosi:

w Austryi rocznie . . .	7·—	kor.
półrocznie . .	3·50	„
w Rosyi rocznie . . .	3·60	rb.
w Niemczech „ . .	7·—	mk,
w Ameryce „ . .	2·—	dol.
w innych krajach rocznie	9·—	frk.

Nr. pojedynczy kosztuje 1 K.

Ceny ogłoszeń:

jednołamowych na okładce 20 hal. wiersz petitowy; na ostatnich stronach zeszytu 30 hal. za wiersz petitowy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1914.
Z drukarni Józefa Ghęcińskiego. ul. Leona Sapiehy l. 77. Telefon 1183.

Najstarsze wyobrażenia religijne w Chaldei[1]).

W ostatnich latach rozszerzyły się niezmiernie wiadomości historyczne odnośnie do dziejów najstarszych południowej części Mezopotamii, zwanej w Biblii Chaldeą. Jest to następstwem badań szczegółowych, prowadzonych przez umyślne ekspedycye naukowe francuskie, angielskie, amerykańskie i niemieckie. Położył tu mianowicie zasługi niezmierne Francuz Ernest de Sarzec, który w latach 1877—1881, a następnie 1888—1889 i 1893—1895 prowadził badania w miejscowości Tello, starożytnem Lagasz lub Sirpurli i dokopał się nadzwyczaj ważnych i starych materyałów historycznych. Wykopaliska te odkryły światu historyę najstarszych miast chaldejskich Lagasz czyli Sirpurli, Izin, Ur, Erech czyli Uruk, Larsy czyli biblijnego[2]) Ellasar, Agade, Eridu, a nadto Kisz, Nippur, Kuty, Borsippy, Sippar. Źródła, jakie tu znaleziono, pochodzą z III. a prawdopodobnie także z IV. tysiąclecia przed Chr., może nawet niektóre sięgają tysiąclecia V. Starożytne te teksty, opracowane i wydane przez towarzysza jego Leona Heuzey'a, wskrzesiły postaci różnych królów i książąt tych miast i państewek, między nimi postać wspaniałego władcy Gudei i potężnych monarchów Sargona I. i Naramsina, co do których posiadano już pewną datę z czasów państwa neobabilońskiego.

Ostatni mianowicie król babiloński, Nabonned, przy sposobności odbudowywania starożytnej świątyni boga Słońca w Sipparze, kazał umieścić w jednym z napisów swoich, że szczę-

---

[1]) Rozdział z pracy, którą przygotowuję na temat: *Z badań nad początkami religii.*

[2]) Wiadomo, że w tekscie hebrajskim (Gen. XIV. 1), gdzie czytamy o wyprawie czterech królów za czasów Abrahama, jest mowa o Arioku, królu Ellasar, nie o Ariochu, królu Pontu, jak podaje tekst łaciński Wulgaty.

*

śliwie odnalazł kamień węgielny, położony przez Naram-Sin'a, syna Sargona, który nie był widziany już 3200 lat [1]). Wiadomo, że Nabonned panował 555—538 przed Chr., rządy więc Naramsina przypadałyby na czas ok. 3700 przed Chr., a ponieważ jeszcze dość długo przed Sargonem istnieli władcy, o których dowiedziano się z wykopalisk z Tello, oznacza się daty książąt tych najdawniejszych na epokę około 4500 przed Chr. [2]).

Data, podana przez Nabonneda, jest zatem nadzwyczaj ważna i nikt nie wątpi, że podano ją w tym napisie na podstawie pewnych obliczeń. „Świątynia w Sippar — mówi Jastrow — należała bez wątpienia do bardzo dawnych i trudno przypuścić, aby kapłani tamtejsi lub pisarze Nabonneda mogli podać tę właśnie datę, gdyby nie czuli się uprawnionymi do cofnięcia się w przeszłość o kilka tysięcy lat" [3]).

Z drugiej strony dość trudno przypuścić, żeby Babilończycy mogli mieć tak dokładne obliczenia z epoki tak odległej i długiej. Czas 3200 lat równa się mniej więcej czasowi, jaki nas dziś żyjących oddziela od Mojżesza, czyż z tak długiego i dawnego okresu istniały dokładne katalogi i zapiski, któreby pozwalały obliczyć lata panowania Naramsina? Nie można twierdzić z góry, że jest to niemożliwe, istniało bowiem pismo w Chaldei w czasach najdawniejszych i posiadamy autentyczne napisy na walcach, pieczęciach i stelach z czasów jeszcze przed Sargonem Starym, ojcem Naramsina, króla Agade, o którym właśnie wspomina napis Nabonneda. Ale nie można też zaprzeczyć, że trudno przypuścić na owe czasy tak dokładną chronologię i że kapłani z Sippar przez pietyzm dla swej świątyni mogli przesuwać pierwsze jej początki w czasy znacznie starsze, niż wypadało w rzeczywistości.

---

[1]) „Tabulam Naram-Sin, filii Sarru-gi-na, quam per 3200 annos nullus rex ante me regnans viderat, Samas magnus dominus Ebara, domus gaudii eius, me eam videre fecit" (*Deimel: Veteris Testamenti Chronologia*. Romae. Inst. Bibl. 1912, str. 69).

[2]) *Morris Jastrow jr.: Die Religion Babyloniens u. Assyriens*. I. Band. Giessen. Ricker. 1905, str. 31.

[3]) *Jastrow*, j. w. str. 32.

Z tego powodu Lehmann przypuścił, że pisarz Nabonneda popełnił całkiem zwyczajny lapsus rylca i że należy czytać 2200 zamiast 3200. Ale, zauważa Jastrow [1]), do takiego przypuszczenia niema najmniejszej podstawy, dlatego też, zanim dalsze jeszcze wykopaliska nie przyniosą w tym względzie nowego światła, uważa się datę z napisu Nabonneda za prawdziwą i powszechnie przyjmuje się czasy Sargona Starego i Naramsina na 3800—3700 przed Chr., czasy zaś Gudei na jakich 500 lat przed Hammurabim tj. 2600—2500 przed Chr., czasy władców innych umieszcza się wcześniej lub później. Jastrow jednak pomieszcza Gudeę na 3300 [2]), pierwszych książąt chaldejskich na 4500 przed Chr.; inni znów zarówno dla Gudei jak dla królów najstarszych wyznaczają czasy stosunkowo późniejsze, lub poprzestają na datach bardzo ogólnikowych. Ks. Dhorme [3]) ocenia epokę przed Sargonem na 3000, czasy Sargona Starego i jego syna na 2.800—2.750, przy Gudei daty nie podaje wcale. Ks. Deimel oblicza panowanie Sargona na 2650 a według Nabonneda na 3750, rządy zaś Gudei na 2.475 [4]). Co do Hammurabiego, którym ks. Deimel zajmuje się obszernie, przypuszcza datę 2.200—2.000 przed Chryst. [5]).

Starzec umarł w maju 1901, nie mogąc już, jak pragnął, poprowadzić dwunastej wyprawy naukowej w Tello.

W tym jednak właśnie czasie prowadziła poszukiwania inna wyprawa naukowa francuska, pod przewodnictwem Jana de Morgan około starożytnej stolicy elamickiej a później perskiej, Suzy. I tutaj owoc poszukiwań okazał się obfity w szczególności dla czasów bardzo dawnych. Archaiczne teksty klinowe chaldejskie i elamickie odczytywał Dominikanin

---

[1]) *Jastrow: Religion Babyloniens et Assyriens*, j. w. I. str. 31—32.

[2]) *Jastrow*, j. w. I. 36.

[3]) *P. Paul Dhorme: La religion assyro-babylonienne.* Paris. Lecoffre. 1910 str. 7. 12, 14 s.

[4]) *Antonius Deimel: Veteris Testamenti chronologia* j. w. str. 68—69.

[5]) Deimel j. w. str. 57.

francuski Ojciec Scheil, któremu też zawdzięczamy odczytanie i przetłumaczenie sławnego Kodeksu Hammurabiego.

Oprócz Francuzów pracowali w Mezopotamii wysłannicy uniwersytetu pensylwańskiego, Amerykanie John Peters i John Haynes, którzy odkryli w roku 1900 bibliotekę tabliczkową, założoną niegdyś przy starożytnej świątyni Bela, w Nippur. Wiele z tych tabliczek — a znaleziono ich w gruzach tego miasta już po nad 30.000 [1]), sięga czasów bardzo starożytnych, gdyż i Nippur należało do miast najstarszych i do najsławniejszych w Chaldei. Część tego materyału bardzo starego opracowali już i wydali Haynes i Hilprecht. Pracują tu także, jak już wspomniałem, inne rozkopując ruiny, Anglicy i Niemcy przy pomocy funduszów prywatnych i państwowych.

Rzecz naturalna, że tak obfity plon badań archeologicznych musiał posunąć olbrzymio naprzód naszą znajomość Wschodu starożytnego, a w szczególności dziejów chaldejskich. Co do samej historyi jest jeszcze wprawdzie mnóstwo luk i wątpliwości, ale jest też mnóstwo wiadomości pewnych, bo opartych o współczesne pomniki, dokumenty i napisy. Co do historyi religii, mamy również mnóstwo materyału zupełnie pewnego. Prawda, że i tu jest bardzo wiele wątpliwości i luk. Te wątpliwości powstają zwłaszcza wtedy, gdy idzie o wytłumaczenie pewnych faktów natury religijnej i ich związku ze sobą i dlatego też jest tu bardzo wiele hipotez, które się ciągle zmieniają i krzyżują wzajemnie. Jeśli idzie o wytłumaczenie początków chaldejskich pojęć religijnych, natrafiamy na trudności nie do przezwyciężenia; jeśli jednak ktoś chciałby zapoznać się tylko z wierzeniami i wyobrażeniami religijnemi Chaldejczyków z najstarszej doby historycznej, znajdzie materyału bardzo wiele i zadanie jego okaże się znacznie łatwiejszem.

W szkicu niniejszym podejmuję się właśnie tego zadania łatwiejszego, pozostawiając tłumaczenie danych faktów religijnych do chwili, kiedy będę się starał rzucić pewne światło na zagadnienia odnośne z punktu ogólnego.

---

1) *Jastrow: Religion Bab. u. Assyr.* j. w. I. 9—10.

Kwestye takie, jak stosunek Babilończyków i Semitów do Sumerów, dawniejszych mieszkańców Chaldei, jak ich języki i pisma, jak pochodzenie Semitów, a specyalnie Babilończyków — pomijam, bo one z tematem moim nie pozostają w związku bezpośrednim. Nawiasowo tylko zaznaczam, że uwzględniam teksty tak zwane sumeryjskie dlatego, że są najstarsze.

Pomniki najstarsze chaldejskie, w przeciwieństwie do pomników egipskich z czasów najdawniejszych, mniej się zajmują stanem duszy po śmierci, więcej zaś uwzględniają sprawy inne, jak zakładanie i dotowanie świątyń nowych, polecanie się opiece bogów, jak pewne mity. Na podstawie tych pomników przedstawia Leon Heuzey, konserwator starożytności wschodnich w Luwrze, ogólny stan religijny w Chaldei a zwłaszcza w Sirpurli, w czasach najstarszych, w ten sposób[1]).

„Napisy już najdawniejsze wskazują, że w Sirpurli istniało miejsce święte, około którego skupiało się całe miasto: było ono poświęcone wielkiemu bogu miejscowemu Nin-Girsu (coś w rodzaju Marsa lub Herkulesa chaldejskiego), nazywanemu wojownikiem boga Enlila, t. j. Bela assyryjskiego. Nin-Girsu oznacza dosłownie „Pan Girsu“ tj. Pan dzielnicy, która była w Sirpurli najstarsza, a nazywała się Girsu. Świątynia ta starożytna nosiła już w tym czasie nazwę E-Ninnu, tj. świątyni Pięćdziesięciu. Liczba ta wyobrażała wysokie znaczenie, jakie miał Nin-Girsu w hierarchii bogów i dowodzi, że już bardzo wcześnie kapłani tamtejsi zaczęli uprawiać nauki matematyczne. W grupie bóstw miejscowych była też małżonka boga Nin-Girsu, bogini Bau, córka boga Anny, syryjskiego Anu-Niebo i dwóch braci boskich, Dunsagana i Galilim. Należy zaznaczyć, że kult kilku innych wielkich bogów, będących głównymi patronami różnych miast chaldejskich, jak Enlil czyli Enge, assyryjski Bel (jakby Saturn chaldejski), bóg miasta Nippur, Parra lub Babbar, assyryjski Szamasz-Słońce, bóg Larsy; Nannar, syryjski Sin-Księżyc, bóg miasta Ur; kult Enki, assyryjskiego Ea, władcy w pań-

---

[1]) Léon Heuzey: *Catalogue des antiquités chaldéennes*. Paris. 1902. str. 24—25 passim.

stwie wód, boga Eridu, — był w Sirpurli prawdopodobnie mało rozwinięty, przeciwnie zaś niektóre boginie odbierały cześć szczególniejszą. Bogini Ninni, nazywana też Naną i Inanną, assyryjska Isztar, inna córka Nieba (jedną była Bau), tytułowana Panią wojenną (bitew), prototyp greckiej Afrodyty niebieskiej i uzbrojonej, była patronką Erek, a spotykamy ją też w Sirpurli, czczoną w Eanna, świątyni Nieba, jej ojca. Inna bogini, Ninharsag tj. Pani wzgórz, uchodziła, jak Cybele frygijska, za matkę bogów i miała również swoją świątynię w Girsu. Do najpopularniejszych należała w tej okolicy bogini Nina, siostra boga Ningirsu".

Mamy tu zatem już cały szereg bogów i bogiń, ale ten ustęp Heuzey'a daje nam jeszcze słabe wyobrażenie o religii starodawnych Chaldejczyków, nawet co do strony jej opisowej i zewnętrznej. Chcę tedy podać pewną ilość tekstów starożytnych, aby na tej podstawie wejść w bezpośredni kontakt z życiem owych czasów.

Jeśli idzie o bogów, to najpotężniej przedstawia się postać boga Bela czyli Enlila, ale i on występuje zazwyczaj w towarzystwie bóstw innych. W Lagasz, czyli Sirpurli jest w każdym niemal tekscie wzmianka szczególna o Nin-Girsu, bóstwie tego miasta. Oto np. słowa dedykacyi na wazie srebrnej z czasów Entemeny, króla czy tylko patesi (księcia-wasala) Sirpurli, który tam rządził na długo przed Gudeą, Gudea bowiem był dopiero dziesiątym, czy nawet ośmnastym z rzędu jego następcą:

„Dla Nin-girsu, wojownika Enlila, Entemena patesi (miasta) Lagasz, umiłowany przez Ninę (boginię), wielki patesi boga Ningirsu, syn Enannatuma, patesi'ego z Lagasz, dla króla swego, który go miłuje, dla (boga) Ningirsu sprawił tę wazę z czystego srebra i przyniósł ją tu bogu Ningirsu do (świątyni) Eninnu za swoje zdrowie. W tym dniu kapłanem Ningirsu był Dudu"[1]).

Na cegiełce tego samego króla czytamy: „(Gdy) Ningirsu, wojownik Enlila, (wybrał) Entemenę, patesi'ego (miasta) La-

[1]) *François Thureau-Dangin: Les inscriptions de Sumer et d'Akkad.* Paris. Leroux. 1905, str. 59.

gasz, obdarzonego siłą przez Enlila, wykarmionego mlekiem świętem przez (boginię) Nincharsag, umiłowanego przez Ninę (boginię), księcia Ningirsu... gdy go Ningirsu wybrał, któremu w (świątyni jego) Eninnu los przeznaczył i na którego Nina w Siraratum spojrzała okiem łaskawem, (wówczas) Entemena wybudował dla Ningirsu ten zbiornik"[1]).

Widzimy tu te właśnie boginie, o których wspominał Heuzey i boga Ningirsu, szczególniejszego opiekuna Lagasz czyli Sirpurli. Ningirsu przeznacza los Entemenie, kieruje więc losami człowieka. Entemena z wdzięczności dla boga sprawił jakiś zbiornik na wodę czy na coś innego, zapewne dla świątyni lub dla majątku tego bóstwa. A jednak większym jest Enlil czyli Bel, skoro Ningirsu nazywany jest tylko jego wojownikiem. Ta powaga Bela i jego stanowisko dominujące między bogami występuje silnie we wstępie tekstu następującego:

„Na słowo rzetelne Enlila, króla tego kraju, ojca bogów, Ningirsu i bogowie uczynili rozgraniczenie" [2]) itd. Bel jest tu zatem nazwany ojcem bogów. Temu bóstwu stawiali świątynię w Nippur królowie miast Agade, Sargon Stary i Naramsin, jak czytamy w napisach:

„Sargon, syn Datibeli, dzielny, król Akkad i kraju Bela, który wybudował Ekur, świątynię Bela w Nippur. Kto ten napis zmieni, niechaj Bel i Szamasz odbiorą mu to, na czem się opiera i zniszczą ród jego"[3]). „Belowi, wielkiemu panu, Sargon, król Akkad, zbudował Ekur, świątynię Bela w Nippur"[4]). „Naramsin, który wybudował świątynię Bela"[5]).

Szereg tekstów, wyrytych najczęściej na walcach małych, które służyły za pieczęcie w tych czasach lub na wotach rozmaitych, sławi również Bela lub inne bóstwa.

„Dungi, mąż odważny, król Sumer i Akkad, bogu, który jest panem Suzy (Szuszinak), postawił i odnowił jego świątynię" [6]). „Urumurusz, król Kisz, gdy zwyciężył Elam i Barachtu, złożył to Belowi jako łup zdobyty na Elamie" [7]). „Manisztusu, król Kisz, ofiaruje to Belowi"[8]). „Galurumgirge Ma-

---

[1]) *Thureau-Dangin*, j. w. str. 61. [2]) Tamże str. 63. [3]) Tamże str. 233. [4]) Tamże 233. [5]) Tamże str. 237. [6]) Tamże, str. 271. [7]) Tamże, str. 231. [8]) Tamże, str. 275.

slamtaca, bogu swemu, za zdrowie Dungi (króla) to ofiarował“ [1]). „Inninie, pani swojej, za zdrowie Dungi, dzielnego męża, króla Ur, Siatum (to ofiarował)“ [2]), „Namarowi (bogu Sin), królowi swemu, Dungi, mąż dzielny, król Ur, król czterech okolic, zapewnił pół miny“ [3]) (zapis jakiś dla świątyni). „W roku, w którym przy pomocy błogosławionej broni Anu, Enlil'a i Enki... zajął Izin, miasto królewskie“ [4])... Bogini Bau, swej pani, za zdrowie Dungi, męża dzielnego, króla Ur, króla Sumer i Akkad, Chalalama, córka Galukazala, patesi Lagasz (to ofiarowała)“ [5]). „Bauninam (syn lub córka?) Urningirsu, kapłana wielkiego, umiłowanego przez Ninę, zrobił to (votum) dla bóstwa opiekuńczego, swojej Pani, za zdrowie Dungi, męża dzielnego, króla Ur“ [6]).

„Szingasid, król Uruk, król Amnanu, który się troszczy o (świątynię) Eanna, gdy Eannę postawił, bogu swojemu Lugalbanda i Ninsun, matce swojej (bogini), wybudował świątynię Ekankal, mieszkanie, gdzie raduje się ich serce. Przez cały czas panowania jego ma się kupować w tym kraju 3 gurru (miara) zboża, lub 12 min wełny lub 10 min miedzi, lub 30 ka (miara) oliwy roślinnej za cenę 1 sykla srebra. Niechaj lata te obfitują we wszystko“ [7]). Mamy tu także ciekawe na owe czasy oznaczenie cen stałych, co się praktykowało w czasach późniejszych np. za Juliana Apostaty. U nas w Polsce starosta naznaczał ceny na towary.

Napis na tabliczce kamiennej:

„Ninsachowi, wielkiemu panu, który wydaje wszystkie postanowienia, który zna istotę próśb pokornych, jest najwyższym urzędnikiem, doradcą wielkiego Anu, którego słowo poprzedza wszelkie inne, królowi swojemu, Rimsin, pasterz całego ludu Nippur, który spełnia dekrety i wyroki (wyroczni?) Eridu, który się troszczy o Ur, który wskutek Ebabbar napełniony jest bojaźnią (religijną), król Larsy, król Sumer i Akkad, gdy Anu, Enlil i Enki, wielcy bogowie, oddali w ręce moje Uruk, miasto piękne, Ninsachowi, królowi mojemu, jako

---

[1]) *Thureau-Dangin*, str. 275. [2]) Tamże, str. 275. [3]) Tamże 275. [4]) Tamże 343. [5]) Tamże 277. [6]) Tamże 277. [7]) Tamże, str. 315.

pokorną prośbę moją, świątynię, gdzie wydają się wyrocznie, miejsce jemu drogie, za zdrowie moje wystawiłem"[1]).

„Urengur, król Ur, król Sumer i Akkad, zbudował świątynię Belowi"[2]) (na cegle z Nippur). „Urengur, mąż dzielny, król Ur, wystawił świątynię Nannarowi, potężnemu cielcowi (bykowi) Nieba (Anu), synowi starszemu Enlila, królowi swojemu"[3]).

Dla zaznaczenia tylko faktu przytoczę napis, jeden z najstarszych w ogólności, z wzmianką o Gilgameszu, sławnym bohaterze poematu, który nosi jego imię:

„Anam, starszy („ancien") między ludem w Uruk, syn Belsemei, który mury Uruk, postawione dawno przez Gilgamesza, zrestaurował"[4]).

I w powyższych tekstach występuje na wielu miejscach nadzwyczajne znaczenie Bela, którego czczą po wszystkich miastach chaldejskich i znaczenie Anu, boga Nieba. Teksty te jednak są po większej części tekstami wojowników, którzy na podziękowanie za zwycięstwo lub na uproszenie sobie pomocy przy nowych wyprawach składali w świątyniach jako wota różne tabliczki z napisami, naczynia i posągi duże lub małe, lub wznosili świątynie nowe. Uważali też za swój obowiązek dbać w ogólności o cześć bogów i dlatego gorliwie restaurowali świątynie upadające i wyposażali je różnymi zapisami. Podobnej treści jest napis i rzeźba na tak zwanej steli sępów. Pomnik ten dużych rozmiarów, jak świadczy dochowanych z niego 6 fragmentów, pochodzi od jednego z pierwszych królów Lagasz, Eannadu. Stela ta postawiona na pamiątkę układu zawartego z pokonanym nieprzyjacielem Gisban, miała uwiecznić różne zwycięstwa, odniesione przez tego króla Lagasz. Podaję tu kilka szczegółów, które nas mogą bliżej obchodzić, podług Katalogu Heuzey'a[5]); jest to jeden z najstarszych pomników.

Na fragmencie A, obok grupy sępów, które rozrywają i unoszą resztki ciał poległych w bitwie, znajdujemy imię króla

---

[1]) *Thureau-Dangin. Inscriptions.* j. w. str. 309—311. [2]) Tamże 267. [3]) Tamże 267. [4]) Tamże 317.

[5]) Heuzey: *Antiquités chaldéennes.* Paris 1902, str. 102—116.

i wezwanie do boga Słońca (Szamasza). Na innych fragmentach widać wojsko króla w pełnej zbroi i napis przy królu: „Zwycięzca za boga Ningirsu“, a poniżej znów inwokacya do boga Słońca i jego świątyni w Larsie, aby strzegł przysięgi, jaką złożyli pokonani Gisbańczycy. Inny fragment podaje szereg imion ludów pokonanych i litanię bogów, którym się polecali zwycięzcy. Są też sceny, odnoszące się do ofiar i do obrzędów pogrzebowych: jedni niosą kosze na głowach z obiatami dla zmarłych lub z ziemią na mogiły, wół leży związany pośród innych rzeczy potrzebnych do ofiary, jest i waza z daktylami, — to wszystko obok stosu ciał poległych. Jest i olbrzymia postać, prawdopodobnie boga Ningirsu, trzymającego w jednej ręce herb miasta Sirpurli, orła z rozpostartemi skrzydłami i lwią głową. Teksty dalsze opowiadają o walce z Gisban i Kisz, wspominają o mieście Ur z inwokacyą do jego boga Sin'a czyli Enzu. Widać też na fragmentach głowy dwu bogiń. (C. d. n.). *X. Szydelski.*

Kościół i kultura.

Ciąg dalszy.

Nie mają zaś racyi ci, którzy wskazują na występki wielu katolików, na zbrodnie wieków średnich, jako na dowód, że religia nasza nie posiada w sobie mocy umoralniającej. Wola człowieka jest wolną i dlatego może się oprzeć najszlachetniejszym, najwznioślejszym pobudkom i wpływowi najlepszych czynników wychowawczych. Dlatego już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy łaska Boża działała najskuteczniej i wśród zepsutych do szpiku społeczeństw pogańskich pozyskiwała świętych wyznawców nauce Chrystusowej, znalazło się wielu takich, których życie nie zgadzało się z wiarą przez nich wyznawaną; — tem mniej można się dziwić, że nie brakło ich w wiekach średnich i nowszych. Ale do wniosków o wartości jakiejkolwiek religii uprawniają takie tylko fakta, które są naturalną, logiczną konsekwencyą jej zasad, które ona nakazuje albo przynajmniej doradza, — nigdy zaś te,

które jej wyznawcy spełniają pod wpływem pobudek samolubnych lub namiętności. O wartości religii katolickiej świadczą czyny i żywoty milionów ludzi prawdziwie pobożnych a przedewszystkiem żywoty świętych, świadczą ci, którzy powrócili z drogi występku na drogę cnoty albo z herezyi na łono Kościoła. Zawsze zaś mogą znaleźć się między katolikami i tacy, którzy błędnie pojmują pobożność albo nie starają się zastosować swych czynów do nauki Kościoła albo są tylko z imienia jego synami.

Niektórzy sądzą, że najlepszą podstawą do ocenienia stanu moralnego różnych narodów dają cyfry statystyczne, dotyczące ilości występków, dzieci nieślubnych itd. Nie zaprzeczamy, że cyfry te mówią nieraz dużo i zasługują bardzo na uwagę, jak np. wzrastająca dziś z roku na rok liczba samobójstw w krajach europejskich a zwłaszcza protestanckich albo zmniejszanie się ciągłe liczby urodzin[1]). Korzystając jednakże statystyki występków, trzeba uwzględniać różne okoliczności i nie można odrazu z samych cyfr wysnuwać wniosków ogólnych, dotyczących stanu moralnego ludności. Po 1-e bowiem statystyka nie mówi nic o moralności wewnętrznej, od której zawisła dobroć lub złość uczynków a której nie odsłaniają same tylko czynności zewnętrzne. Są czyny tego samego rodzaju, których wartość jest bardzo różna, bo z różnych wyniknęły pobudek

---

[1]) W roku 1900 liczba samobójstw, popełnionych w Niemczech, wynosiła 12.393 a w roku 1910 już 13.935. Liczba samobójstw wśród kobiet wynosiła w 1910 roku 2.570 a w roku 1910 3361. Na 100.000 mieszkańców przypadało na rok 1900 20 procent samobójstw a w roku 1910 już 21·6 procent. Pod względem ilości samobójstw pierwsze miejsce zajmuje Hamburg, a po nim księstwo Anhalckie i Berlin. W. Księstwo Poznańskie zajmuje w tej statystyce ostatnią a więc najkorzystniejszą pozycyę.

Bardzo wymowne to cyfry: najwięcej samobójstw jest tam, gdzie największy upadek wiary chrześcijańskiej i największa demoralizacya: w Hamburgu i Berlinie, — najmniej w Wielkopolsce, chociaż tam największa bieda i najwięcej powodów do rozpaczy. Także w innych krajach katolickich a w szczególności w ubogiej Irlandyi nie zdarzają się prawie samobójstwa, dzięki zbawiennemu wpływowi religii katolickiej.

a o tych statystyka nic nie mówi. 2. Nie we wszystkich krajach trzymają się przy wykazach statystycznych jednakowej metody i podają cyfry z równą dokładnością. 3. Chcąc wysnuwać jakieś wnioski, dotyczące moralności, z dat statystycznych, powinno się uwzględniać wpływ stosunków gospodarczych, dobrobytu lub nędzy, wpływ ustawodawstwa i wogóle to wszystko, co oddziaływa na jednostki, które dopuszczają się zbrodni. Niektóre występki, jak np. kradzież, muszą z natury rzeczy zdarzać się rzadziej w krajach bogatych i dostarczających łatwego zarobku niż w ubogich. Jeżeli liczba zbrodni wzrasta z każdym rokiem w dzisiejszej Francyi, nie jest to winą katolicyzmu, do którego przyznaje się tam jeszcze — przynajmniej zewnętrznie — większa część ludności, ale winna temu szerząca się coraz bardziej niewiara i demoralizacya, winna w znacznej mierze i szkoła świecka, przejęta duchem antireligijnym. 4. Daleko lepszą podstawę, niż statystyka zbrodni, do osądzenia moralności pewnego społeczeństwa dałaby statystyka uczynków dobrych i aktów cnoty, ale te pozostają po największej części w ukryciu i nie dadzą się policzyć. Tylko niektóre cyfry mogą coś trochę o tem powiedzieć, jak np. kwoty, zbierane przez towarzystwa, opiekujące się ubogimi, datki na różne cele

---

Według sprawozdania wiedeńskiego międzynarodowego kongresu statystycznego w Anglii i Wales na 1.000 mieszkańców urodziło się żywych dzieci w latach 1871—75 35·5; w roku 1910 już tylko 24·9.

We Francyi w r. 1815—20 na 1.000 mieszkańców było 32 urodzin, w roku 1910 tylko 19·6. Francya nie wykazuje wcale bezwzględnego wzrostu ludności, przeciwnie cyfra ludności z r. 1871 zmniejszyła się w r. 1910 o jeden milion.

W Austryi było w latach 1871—75 39·3 urodzin, a w r. 1910 tylko 33·2.

Na Węgrzech w r. 1881—85 44·6, w r. 1900—1910 36·9; w Belgii w r. 1871—75—32·6, w r. 1910 już 23·7; w Norwegii w r. 1856—60 33·3, a w r. 1910 25·9; w Bułgaryi w r. 1906 44·9, w r. 1909—40.6; w Niemczech w latach 1876—80—39·2, a w r. 1910—29·8; we Włoszech wreszcie w latach 1881—85—37·8, w r. 1910—32·4.

dobroczynne, na misye zagraniczne, fundacye szpitalne, zakłady dla sierót itp. Z takich cyfr okazuje się, jak wielka jest ofiarność na dobre cele w krajach katolickich a zwłaszcza we Francyi, która najwięcej daje co roku na misye katolickie, na świętopietrze, na kościoły, na szkoły „wolne", na ubogich, wspieranych przez Towarzystwo św. Wincentego a Paulo[1]) i która wogóle pomimo szerzącego się tam zepsucia daje pod niejednym względem przykład godny naśladowania innym narodom.

III. Kościół i sztuki piękne.

Ogromny i dobroczynny wpływ Kościoła na rozwój sztuk pięknych poświadcza jak najwymowniej cała ich historya i niezliczony szereg świątyń i dzieł malarstwa i rzeźby na całej kuli ziemskiej. Nauka katolicka o Bogu, o niebie, o Aniołach i Świętych przemawiała silniej niż wszelka inna do uczucia i do wyobraźni ludzkości, budziła porywy idealne i skłaniała do największych wysileń dla uświetnienia służby Bożej. Korzystając rozumnie z tego, co w dziedzinie sztuki stworzyła starożytność klasyczna, zaczęto od czasów Konstantyna wznosić coraz wspanialsze świątynie, dążąc do najwyższej artystycznej doskonałości. Rozwinęły się style bardzo rozmaite, z których każdy ma właściwy sobie urok: piękne są i stare bazyliki rzymskie ze swymi majestatycznymi szeregami kolumn i wschodnie budowle centralne z kopułami (Hagia Sophia w Konstantynopolu) i normandzkie na Sycylii (katedra w Monreale) i kościół św. Marka w Wenecyi i tumy gotyckie i arcydzieła architektury renesansowej (kościół św. Piotra w Rzymie) i z czasów baroku. Kościół nie krępował swobody artystów, nie uznawał jednego tylko stylu za odpowiedni dla swoich celów, nie zgadza się i dzisiaj z tymi estetykami, którzy

[1]) Z początkiem r. 1913 było w samym Paryżu 295 konferencyi św. Winc. a Paulo, członków czynnych 5.224. Wydatki konferencyi tych wynosiły w r. 1912: 544.094 fr. Na misye katolickie zebrano w r. 1912 w niektórych dyecezyach francuskich przeszło 100.000 fr., w N. Jorku 759.000 fr.

mają jednostronne upodobanie w pewnym rodzaju budownictwa [1]).

Później, gdy zakwitnęły inne sztuki plastyczne: rzeźba i malarstwo, ozdobiono kościoły najpiękniejszemi dziełami dłuta i pendzla, do których Pismo św., nauka Kościoła i czyny sług Bożych dostarczały pomysłów i dawały podnietę. Dzieła te były księgami dla wiernych, przypominały im prawdy wiary, podnosiły ich dusze ku niebu, odrywały je od nizkiej, pospolitej doczesności. Mistrze, jak Giotto Fra Angelico, Rafael, Michał Anioł, Murillo i tylu innych niebyliby mogli rozwinąć swego geniuszu w tej mierze, w jakiej to stało się rzeczywiście, gdyby nie byli przejęli się ideałami katolickimi i gdyby Kościół nie był im użyczył swojej pomocy i opieki.

W ostatnich jednak czasach słyszy się i czyta coraz częściej zdania, które wprost lub ubocznie zmierzają do umniejszenia wielkości mistrzów Odrodzenia, a zwłaszcza Rafaela. Nie mówiąc już o tych, którzy stawiają go niżej od Michała Anioła (jak np. Julian Klaczko w cennem dziele swojem o Juliuszu II.), a których sądy mniej zadziwiają i nie są objawem nowym w dziejach estetyki, wielu usiłuje w nas wmówić, że znacznie wyżej stanęli Velazquez, Rembrandt i inni, nowsi mistrze realizmu. Krytycy, żądający od malarstwa w pierwszym rzędzie wiernego odtwarzania zjawisk, harmonii barw i „logiki światłocienia,“ skłonni są

[1]) Goethe np. zachwycał się w młodości stylem gotyckim, później zaś stał się tak jednostronnym wielbicielem architektury klasycznej i renesansowej, że nie mógł już patrzeć na budowle gotyckie. Ruskin zaś potępia mistrzów Odrodzenia (p. „The stones of Venice, tom I, str. 112 i inne, wydanie Tauchnitza z r. 1906), kiedy przeciwnie miłośnik tego stylu Burckhardt posuwa się tak daleko w swojej niechęci do innych sposobów budowania, że kościół św. Marka (nad którym unosi się Ruskin) uważa za dzieło chybione jako budowlę, przyznając mu jednak nadzwyczajną malowniczość i inne wielkie zalety (p. „Der Cicerone. Eine Anleitung zum Genuss der Kunstwerke Italiens“ wyd. 4-te część II. Lipsk 1879. str. 32). W ostatnich czasach spotykamy się i w Polsce dość często ze zdaniem, że tylko styl gotycki trzeba uważać za „kościelny.“

do przeceniania artystów najnowszych a lekceważenia dawniejszych, którzy do innych dążyli celów i rzeczywiście nie dorównywają jako koloryści niejednemu ze swoich następców. Nie odmawia się wprawdzie i Rafaelowi ogromnego talentu, owszem przyznaje mu się miejsce obok największych, ale ściąga się go z piedestału, na którem go postawiły wieki ubiegłe, równając go z innymi, którzy daleko mniej potrafili dokonać [1]). Bo przecież każdy, ktokolwiek nie zacietrzewił się w pewnych nowoczesnych poglądach estetycznych, musi zgodzić się na to, że pod względem treści duchowej i doskonałości wyrazu nie mogą się mierzyć z Rafaelem ani Meissonier, ani Monet, ani Chełmoński, ani bracia Gierymscy. A wszakże to rzeczy ważniejsze od prawdziwości barw i refleksów światła.

Najwięcej zaś tej treści, przyobleczonej w formę najpiękniejszą, znajdujemy w „stanzach“ watykańskich, a zwłaszcza w pokoju, nazwanym: „camera della segnatura“. Nie można było lepiej uzmysłowić i zestawić tego wszystkiego, czem najwięcej a słusznie szczyci się ludzkość, z nadziemskiem światłem wiary objawionej, — nie można było lepiej rysunkiem i barwą wypowiedzieć myśli, że Kościół ceni i otacza życzliwą opieką i sztuki piękne i prawodawstwo i nauki świeckie: w górze, na sklepieniu,

---

[1]) Tak np. pisze p. Witkiewicz w broszurce p. n. „Aleksander Gierymski“ (Lwów — Warszawa. 1903. Str. 183): „Są wielkie talenty, umierające młodo, które nie wykazały wszystkiego, do czego są zdolne i wobec dzieła których (sic) powstaje w umyśle widza całe mnóstwo przypuszczeń co do dalszego ich rozwoju. Patrząc na twórczość Rafaela, na obrazy Regnaulta lub Maksa Gierymskiego, doznaje się wrażenia takiego, jak kiedy chmura zalegnie Tatry i widać tylko wspinające się w jej gęstwę, potężne przyczoła gór, których linie wskazują gdzieś daleko i wysoko, ukryty zbieżny punkt szczytu. Widząc jakość i zakres ich twórczości, tę podstawę rozwoju, przeciętego nagle przez śmierć, wyprowadza się wszystkie konsekwencye z tego, co ta podstawa znamionuje i z podziwem i czcią wyobraża się ten idealny szczyt, do którego mogliby dosiądz, gdyby nie ogarnęła ich chmura.“ A więc Rafael nie doszedł jeszcze do szczytu, podobnie jak Maks Gierymski!

wyobrażają przepiękne postaci niewieście teologię, filozofię, prawo i poezyę, pod niemi zaś widzimy na ścianach reprezentantów tych potęg duchowych. Z jednej więc strony zgromadzili się najwybitniejsi badacze i myśliciele świata pogańskiego: to „Szkoła Ateńska.“ W samym środku stanęli: starzec siwobrody Platon, który jako idealista wskazuje palcem ku niebu i mąż w sile wieku Arystoteles, wyciągający rękę przed siebie i zdający się mówić, że podstawą filozofii musi być znajomość faktów i zjawisk świata realnego. Obok nich stoją lub siedzą, w grupach, jak najdoskonalej obmyślanych, poprzednicy i zwolennicy każdego z tych dwóch największych, Pitagoras, spisujący swoją naukę o harmonii jako istocie wszech rzeczy, po nad nim Arab Averrhoes; dalej siedzi samotny, pisząc, Heraklit, którego poglądy zbyt trudne są do zrozumienia (według niego niema nic istniejącego trwale, jest tylko ciągłe stawanie się) i który dlatego nie skupił w około siebie gromady uczniów; obok niego stoi Anaksagoras, który pierwszy powiedział, że „rozum wszystko urządził“, ale nie rozwinął tej wielkiej prawdy i nie założył szkoły filozoficznej. Samotnie także wyciągnął się na stopniach Dyogenes, który twierdził, że mędrzec staje się tem bardziej podobnym do bogów, im mniej potrzebuje, który też nie czuje potrzeby żadnego towarzystwa. Wyżej zaś rozmawia Sokrates żywo, według swego zwyczaju, z pięciu uczniami, między którymi rozpoznajemy Alcybiadesa, Eschinesa i Ksenofonta. Na dole umieszczeni są badacze w zakresie matematyki (Archimedes), geografii (Ptolomeusz) i astronomii (Zoroaster), — te bowiem umiejętności przysposabiają dopiero umysł do filozofii. Już ten rozkład grup i kompozycya całości budzą podziwienie dla geniuszu Rafaela. A przytem każda z tych postaci odznacza się charakterystyką indywidualną, pełną życia i prawdy.

Całkiem znów inny i jeszcze piękniejszy obraz widzimy na ścianie przeciwnej: oto święci biskupi i inni mężowie pełni Ducha Bożego i wiary zebrali się w około Najśw. Sakramentu, wystawionego w monstrancyi i rozprawiają z zapałem o tym darze przedziwnym, którym miłość Chry-

stusowa obdarzyła Kościół. Nad nimi zaś odsłoniły się niebiosa i pokazuje się Bóg Ojciec w otoczeniu Aniołów, Chrystus i Duch św. (w postaci gołębicy), a z jednej i drugiej strony siedzą na chmurach, z wyrazem rajskiej szczęśliwości i błogiej swobody: Matka Boska, św. Piotr, Adam, Jan Chrzciciel, Dawid, Szczepan, Jeremiasz, Judasz, Machabeusz, Wawrzyniec, Mojżesz, Jakób, Abraham, a na drugim końcu Paweł. Każda z tych postaci ma swoje życie osobiste, wszystkie zaś razem tworzą całość przedziwnie harmonijną i pełną jasności nadziemskiej.

Nie możemy jednak wdawać się tutaj w ocenę tych malowideł ani innych tak licznych arcydzieł sztuki religijnej. Uważaliśmy tylko za rzecz potrzebną wspomnieć także o krytyce, która osądza dzieła te inaczej, w sposób mniej lub więcej ujemny. Niedawno wypowiedział i hr. Leon Piniński, wielki miłośnik sztuki i pisarz, wznoszący się po nad miarę pospolitą, zdanie bardzo różne od naszego o obrazach Rafaela i Murilla, znajdujących się w Madrycie [1]). Krytykuje on całą twórczość Murilla, posuwając się aż do twierdzenia, że jest to malowanie „konwencyonalne“ „na zimno,“ że „iskry geniuszu w tem niema“. „Przy bliższem poznaniu Murillo zdaniem mojem traci, staje się coraz bardziej obojętny, niemal nudny“. Inaczej pisze o tym mistrzu sławny malarz holenderski, żyd Israels, który wprawdzie nie zachwyca się nim także w tym stopniu, jak inni znawcy i nieznawcy, ale przecież dodaje, że obrazy jego są „piękne“ i że dlatego „będą zawsze stawiane na równi z dziełami innych wielkich Hiszpanów“ [2]) (p. Piniński daleko wyżej stawia Velazqueza). Natomiast Edmund de Amicis unosi się wraz z wielu innymi nad tymi utworami geniuszu i nazywa np. obraz św. Antoniego, znajdujący się w katedrze sewilskiej „jednym z największych cudów ducha ludzkiego“ [3]).

---

[1]) Przegląd Polski. Kwiecień 1908, str. 85. Rozprawa ta wyszła osobno p. n. „Przechadzka po muzeach madryckich“.

[2]) „Spanien.“ Wyd. 2-e Berlin 1906 Str. 104 — 105.

[3]) „Hiszpania.“ Przekład Maryi Siemiradzkiej. Warszawa. 1878. Str. 382; por. str. 170, 171, 381.

*

Nie odmawiam sądowi p. Pinińskiego (i innych) o Murillu wszelkiego uzasądnienia. Równie jak inni wielcy mistrze, ma i ten swoje słabe strony: jest on zbyt jednostajny i bardzo nierówny, zawiele u niego czasem słodyczy, nie wszystkie jego Madonny są zachwycająco piękne; pod względem techniki malarskiej przewyższają go Velazquez i Rembrandt; — a jednak stworzył on dużo dzieł, które nie tylko „płytki sąd publiczności“ (jak pisze hr. P.), ale i pierwszorzędni znawcy zaliczają do najcenniejszych pereł malarstwa. Do tych należą: jego św. Antoni z Dzieciątkiem Jezus na rękach (Berlin) „Kuchnia Aniołów“ „Niepokalane Poczęcie“ (Luwr) „Sen patrycyusza rzymskiego“, który majątek swój ofiarował na budowę kościoła S. Maria Maggiore w Rzymie, — „św. Elżbieta węgierska lecząca trędowatych“ Madryt; — (temu obrazowi niesłusznie zarzuca hr. P. brak prawdy — dlatego, że artysta nie chciał zbyt wiernie naśladować natury i nie odmalował całej grozy odpychającej trądu; — taka „natura“ nie nadaje się dla sztuki!); przepyszny jest kontrast między brzydkiemi — ale nie wstrętnemi — postaciami tych nędzarzy, a idealnie piękną Świętą, która stoi w środku i jednemu z nich obmywa głowę. Bardzo piękne są dalej obrazy Murilla, znajdujące się w Sewilli: św. Tomasz z Villanueva, rozdzielający jałmużnę, pasterze u żłóbka, Chrystus ukrzyżowany, przyciskający do piersi św. Franciszka i t. d.

Zdania te, jakie wypowiada hr. Piniński o największych twórcach Odrodzenia i podobne dadzą się wytłumaczyć psychologicznie: upodobanie estetyczne zależy od pewnych warunków, które bywają różne i zmienne u jednostek i całych społeczeństw. Tu trzeba wymienić przedewszystkiem przyzwyczajenie, które wywiera wpływ przemożny na nasze sądy o pięknie i sprawia, że w pewnych czasach podobają się ogólnie, albo nie rażą najbrzydsze, najpotworniejsze urządzenia, mody i style. A dalej przyczyniają się do rozpowszechnienia gustów dziwnych i fałszywych teorye głoszone przez ludzi, uznanych za powagi; teorye te mogą mieć wielką siłę suggestywną i całej sztuce nadawać kierunek. Wystarczy tu wspomnieć o poglądach klasyków

i naturalistów, z których pierwsi (jak Winkelmann, Lessing, Goethe) wzywali do kształcenia się na wzorach greckich, a drudzy kazali trzymać się wyłącznie przyrody. Nadto sprawiają różnice wychowania, otoczenia, właściwości osobiste każdej jednostki i kierunków, jakie te jednostki nadają swemu życiu duchowemu, że w naszych upodobaniach estetycznych zaznaczają się zawsze czynniki podmiotowe, wywołujące rozmaitość gustów indywidualnych. To nam wyjaśnia, dlaczego wielu protestantów, żydów i innych przeciwników katolicyzmu, a zwłaszcza takich, którzy przejęli się poglądami naturalistów, nie poddaje się bez zastrzeżeń urokowi Rafaela, Murilla, Fra Angelica i innych malarzy religijnych i przyznaje wyższość szkole holenderskiej albo innym twórcom, pojmującym całkiem inaczej zadanie sztuki.

A jeżeli wreszcie dodamy, że w najdoskonalszych nawet dziełach sztuki są pewne niedostatki względne, że żadne z nich nie skupia w sobie wszystkich zalet możliwych, że np. najpiękniejszym freskom treści religijnej brakuje i zawsze musi brakować czaru świateł Rembrandtowskich i kolorytu dobrych malowideł olejnych, — że artysta, lubujący się w postaciach wdzięcznych, w rysach regularnych, w harmonii i spokoju, nie może jednocześnie odtworzyć wzniosłej potęgi duchowej takiego naprzykład Michała Anioła; — jeżeli to wszystko uwzględnimy, nie będą dla nas zagadkowemi zdania wprost sprzeczne z naszemi o pierwszorzędnych nawet utworach sztuki religijnej. Ale różnice te w zapatrywaniach nie uprawniają jeszcze do wniosku, że w ogóle o wartości dzieł sztuki nie da się nic pewnego powiedzieć, — że trzeba raczej pozostawić każdemu jego własne upodobania osobiste („de gustibus non est disputandum!")

Niektórzy pisarze niechętni Kościołowi przeciwstawiają sztuce wieków średnich i epoki Odrodzenia rozkwit malarstwa w wiekach nowszych a zwłaszcza w Holandyi i przypisują ten rozkwit „wyswobadzającemu" wpływowi reformacyi. Tak naprzykład nazywa Karol Woermann w książce (wydanej w lichym przekładzie polskim

w r. 1902 we Lwowie z zachwalającą przedmową prof. Antoniewicza) p. n. „Czego nas uczą dzieje sztuki?“ Dürera i Holbeina „twórczymi świadkami wewnętrznej, głębokiej miłości prawdy w epoce reformacyi niemieckiej“ (str. 83) a dalej pisze, że sztuka holenderska „i dlatego jest wieczystą, ponieważ szła z prądem, który wówczas w Holandyi i w sąsiedniej Anglii zmierzał ku wolności politycznej i duchowej“ (str. 86). Dziwne te frazesy trudno pogodzić z faktem, że reformacya nie sprzyjała wcale rozwojowi sztuk pięknych, okazując i w tym względzie swą ciasną, fanatyczną jednostronność i brak dobrego zrozumienia duszy ludzkiej: wygnano sztukę z kościołów, odbierając przez to artystom najlepszą ich twórczości dziedzinę; gdzieniegdzie posunięto się do takiego wandalizmu, jakiego widownią była w r. 1529 Bazylea, kiedy spalono na głównym placu wszystkie obrazy i inne dzieła sztuki, znalezione przez wyznawców nowej wiary w katedrze i innych kościołach miasta. Podobne zamiłowanie sztuki okazały inne miasta szwajcarskie a szczególnie te, które opanowali zwolennicy Zwingli'ego (Zurych, Berno). Gdzieindziej (jak w Norymberdze i Lubece) pozostawiono utwory artystyczne w zabranych katolikom kościołach, ale nie zamawiano nowych. Malarze nie mogli już pokrywać ścian ogromnych świątyń dziełami swej wyobraźni, — kupowano już tylko mniejsze utwory treści religijnej, portrety, pejsaże, sceny z życia powszedniego i t. p., co przyczyniło się do obniżenia poziomu sztuki, bo chociaż rodzaje te miały w Holandyi przedstawicieli genialnych i słusznie podziwianych, bo przecież nie można stawiać na równi scen np. karczemnych, pojętych naturalistycznie, z utworami mistrzów Odrodzenia [1]).

(C. d. n.) *X. A. P.*

---

[1]) Są wprawdzie pisarze, którzy „treść“ obrazu uważają za całkiem obojętną: „Czy to będzie Zamojski pod Byczyną, czy Kaśka, zbierająca rzepę, nie przybędzie ani w pierwszym ani w drugim wypadku ani jednego połysku, ani jednego cienia albo refleksu, jeżeli oboje będą o tej samej porze dnia oglądani. Harmonia barw też wcale nie jest czułą na wypadki dziejowe lub powszednie. Po Waterloo, czy po majówce zwykłych filistrów, słońce zachodzące nie przybrało zielonego koloru tylko czerwony“ i t. d.

Plan nauki religii w szkołach ludowych pospolitych.

„Czem jest plan budowy dla budowniczego, tem jest plan naukowy dla katechety“, powiedział bardzo trafnie Spirago. Nieraz można słyszeć narzekania, że w niektórych miasteczkach w jednym miesiącu układa się bruk i chodnik, w drugim kopie się w tej samej ulicy kanał, a w następnym znowu zrywa się bruki, aby założyć wodociągi. Zdarzyło się

(Witkiewicz „Sztuka i krytyka u nas.“ Wyd. 2. Kraków 1891, str. 22). Na to jednak odparto z kilku stron, że są to twierdzenia paradoksalne, na które nie mogą się zgodzić ani znawcy, ani artyści sami, ani szersze koła miłośników sztuki. Tutaj wystarczy przytoczyć zdanie innego malarza, piszącego także ze znajomością rzeczy o swojej sztuce p. Benedyktowicza, który tak odpowiada swemu koledze: „P. W... usuwa treść obrazu z pod oceny krytyki, biorąc jedynie doskonałość form za miarę jego wartości. Autor „Sztuki i krytyki“ w tej gorączce polemicznej nie miał czasu pomyśleć ani na chwilę, że w krytyce obrazu przedmiot nie da się odłączyć od jego wykonania tak, jak nie da oddzielić się skóra od grzbietu ludzkiego lub zwierzęcego organizmu bez zadania mu wielkiego szwanku na zdrowiu lub sprowadzenia jego śmierci. Każdy, choćby najdrobniejszy utwór sztuki malarskiej, zasługujący na uwagę krytyka, posiada jakiś przedmiot, który zajął swoją treścią artystę... Czy to będzie odtworzenie jakiejś chwili w naturze, czy pochwycenie pewnego typu ludzkiego lub zwierzęcego... przedmiot ten nie może mieć dwóch znaczeń i jako taki musi być wzięty przedewszystkiem pod uwagę przez krytyka, mającego ocenić wartość jego wykonania. Muszę przedewszystkiem wiedzieć i określić, „co“, ażebym mógł powiedzieć, „jak“ jest namalowane. Cóż dopiero gdy treść obrazu jest jedną z natchnionych pieśni Dantejskiego raju, wzruszającym do głębi dramatem, lub potężnym rapsodem epopei narodowej, w których przedmiot stanowią ugrupowane z artystyczną prawdą ludzkie postaci, wyrażające grą rysów i ruchami figur różnorodne stany psychiczne, będące „koroną“ wszelkich trudności dla malarza, stanowiące „najwyższe mistrzowstwo“ jego ręki. Miałażby krytyka zatrzymać się w swojej niemocy na progu tej duchowej działalności artysty i zrzec się prawa wyrokowania w sferze najwyższych zdobyczy, jakiemi może poszczycić się sztuka chrześcijańska i nowoczesna, a poprzestać na ocenianiu jedynie przymiotów kolorystycznych malarza, prawidłowości wykre-

też w jednem prowincyonalnem mieście, że po skończeniu budowy domu, kiedy usunięto rusztowania, po których wychodzono na górę, okazało się, iż na piętro nie można się dostać, bo schodów nie było. Oto robota bez planów.

Plany, stworzone przez zdolnego i doświadczonego architekta, zabezpieczają trwałość budynku, uwzględniają jego stronę estetyczną, a jeszcze więcej stronę użytkową, aby odpowiadał celowi swemu. Plany ułatwiają nadzór budowy i jej wykonanie w oznaczonym czasie, przynoszą też zyski w oszczędnościach czasu, nakładu pracy i kosztów.

Gdy chodzi o budowę monumentalną, rozpisuje się konkursy na plany, nagrodzone i wyszczególnione plany omawia komisya, złożona z najtęższych fachowców, zestawia je, porównuje, przerabia, poprawia, wreszcie na podstawie ostatecznych wyników, do których doszła, poleca wykonać plan budowy.

Jakżeż więc cieszyć się trzeba, że w sprawie tej monumentalnej budowy, jaką jest budowa nadprzyrodzonego życia w duszach dziatwy, z polecenia Najprzew. Ordynaryatów pracują takie komisye nad planami nauki religii w szkołach ludowych, a jeszcze więcej radować się z tego, że z porozumienia się tych komisyi wypłynie jednolity plan dla całego kraju. W ten sposób spełnią się gorące życzenia katechetycznego kursu w Krakowie ku pożytkowi samej nauki i — co najważniejsze, uczącej się dziatwy, iż nie będzie się uczyło czego innego we Lwowie, a czego innego w tej samej klasie w Przemyślu, Tarnowie lub Krakowie: tu np. w drugiej klasie szkoły ludowej pospolitej na podstawie katechizmu (tokiem systematycznym), tam na podstawie biblii (tokiem historycznym), tu w trzeciej klasie na podstawie katechizmu, tam przerabia się w jednej godzinie osobno katechizm, a w drugiej godzinie osobno biblię, tu połowę katechizmu w jednym

---

ślonego przezeń światłocienia i perspektywy, to jest poprzestać na ocenianiu samych środków, za pomocą których malarz wyraża swoje myśli i uczucia"? („Stanisław Witkiewicz jako krytyk" i t. d. Kraków 1902. Str. 19 i dalsze).

roku, tam cały. Czyliż jedność wiary i Kościoła, jedność ustroju szkolnego, jedność narodowa i ducha narodowego, nie domagają się, aby ta rozbieżność planów w naszym kraju zniknęła jak najprędzej?

Wszelkie plany do nauki religii mogą ściśle obowiązywać tylko w tych szkołach, w których można je w zupełności zastosować, w innych zaś szkołach, gdzie w danych warunkach zastosować się w całości nie dadzą, mogą i muszą być tylko wskazówką dla katechety, jak ma sobie ułożyć plan dla tej właśnie szkoły na podstawie planów przepisanych. Jeżeli tak musimy rozumieć plany dyecezyalne, które mogą więcej uwzględniać warunki, w jakich odbywa się nauka religii w danej dyecezyi, to tem bardziej należy wyrazić zdanie o jednolitych planach dla całego kraju, że mogą one być tylko normą ogólną, ramami, w które każda dyecezya mogłaby włożyć swoje plany dyecezyalne, uwzględniające więcej szczegółowo warunki miejscowe.

W sprawie takich ramowych planów do nauki religii w szkołach ludowych pospolitych chcę wypowiedzieć kilka uwag ogólnych.

Na stopniu niższym, czyli w dwóch pierwszych latach nauki powinno się uczyć religii na podstawie historyi biblijnej. Dzieci bowiem w tym wieku nie mogą pojąć prawd abstrakcyjnych, gdy natomiast z wielkiem zainteresowaniem i ochotą słuchają opowiadań biblijnych i przez nie dopiero powoli dochodzą do poznania prawdy abstrakcyjnej, przyczem serce ich przejmuje się pobożnemi uczuciami czci i miłości ku Bogu, upodobania w dobrem, a wstrętu do złego. Z opowieści biblijnych wysnuwa katecheta najważniejsze prawdy katechizmowe i podaje je dzieciom w formie bardzo przystępnej, lecz o ile możności jak najbardziej zbliżonej do słów katechizmu i w ten sposób przygotowuje dzieci do katechezy w klasach wyższych.

Ważnem jest jeszcze pytanie, czy plan nauki w tych dwóch klasach najniższych ma być progresywny, czy encykliczny, t. j. czy w pojedynczych klasach ma się przerobić połowę historyi biblijnej, czy w każdej klasie wziąć zaokrągloną całość. Bez wątpienia powinno się tu zastosować

plan encykliczny i w każdym roku przerobić cały materyał naukowy z pewnem tylko rozszerzeniem i pogłębieniem w klasie wyższej. Dziecko zapomina prędko, potrzebuje częstszego powtarzania, więc powtórzenie całego materyału w klasie drugiej jest bezwarunkowo potrzebne do utrwalenia w pamięci. W każdym roku należy podać dziecku całość prawd najważniejszych, gdyż człowiek w każdym okresie życia powinien być całym chrześcijaninem, więc też wiara dziecka, o ile to możliwe, fides explicita, powinna przedstawiać całość. „Tak należy uczyć i prowadzić dzieci“ mówi Mey „jak gdyby miały być powołane z ławek klas najniższych do wiecznej szczęśliwości“. Za dwukrotnem przerobieniem historyi biblijnej w klasach najniższych przemawia jeszcze i ta okoliczność, że w klasach następnych, zwłaszcza u nas, nie będzie katecheta w możności systematycznie jej powtarzać, gdyż mu czasu na to nie wystarczy.

N a s t o p n i u ś r e d n i m, tj. w trzeciej i w czwartej klasie, za podstawę nauczania religii służy katechizm. Co się tyczy planu naukowego w tych dwóch latach nauki, czy ma on być progresywny czy encykliczny, niema zgody między katechetami. Katecheci niemieccy przeważnie oświadczają się za planem progresywnym na stopniu średnim, tj. aby w jednej klasie wziąć połowę katechizmu, a w następnej drugą połowę.

Aby sobie wyrobić zdanie na racyonalnych podstawach oparte, należy tę sprawę bliżej rozpatrzeć, jest ona bardzo ważną, gdyż dziatwa najpóźniej w trzecim roku nauki ma już przystąpić do Sakramentów św.

W innych krajach koronnych austryackich dzieci chodzą obowiązkowo przez 8 lat do szkoły (w niektórych 7), przychodzą do pierwszej klasy znacznie więcej rozwinięte umysłowo, aniżeli u nas, uczęszczają do szkoły regularniej, dom więcej czuwa nad nauką domową ucznia, wreszcie klasy nie są tak przepełnione dziatwą, jak to u nas ma miejsce. U nas z powodu braku dostatecznej ilości szkół i dostatecznej liczby kapłanów przepełnienie klas dochodzi do niemożliwych granic, katecheta często musi uczyć dwa, a nieraz i trzy oddziały razem złączone. Gdy się jeszcze weźmie pod

rozwagę tę okoliczność, że u nas, z powodu zbyt rozległych parafii, licznych zajęć duszpasterskich, złych dróg, trudności dostania podwody, katecheta przy najlepszych chęciach nieraz jest zmuszony opuścić katechizacyę w szkole, zrozumiemy, że my nie możemy się równać z zachodniemi prowincyami i trzymać się ściśle ich planów. Tam dzielą 8 lat nauki na 3 stopnie. Stopień niższy obejmuje 3 lata nauki, w których, trzymając się toku historycznego (biblii) według planu encyklicznego, biorą 3 razy biblię i na podstawie biblii przerabiają 3 razy najważniejsze prawdy z katechizmu, przyczem dzieci, począwszy od drugiego roku nauki, używają dwóch podręczników, tj. krótkiej historyi biblijnej i małego katechizmu. W trzecim roku nauki przygotowują do spowiedzi i Komunii św. Następne 5 lat nauki dzielą na dwa stopnie w ten sposób, że czwarty i piąty rok nauki tworzy stopień średni, a szósty, siódmy i ósmy rok nauki tworzy stopień trzeci, wyższy. Na stopniu średnim (4. i 5. r.) przerabiają raz katechizm i biblię i używają podręczników: wielki katechizm i wielka historya biblijna. Na stopniu wyższym, w 6. i 7. r. nauki, biorą jeszcze raz wielki katechizm i biblię do zesłania Ducha św., zaś w 8. r. nauki powtórzenie najważniejszych rzeczy z katechizmu, dokończenie biblii i historyę kościelną. Nadto na wszystkich stopniach podaje katecheta wiadomości liturgiczne, zwłaszcza o roku kościelnym, przyczem niema osobnego podręcznika, jest tylko książeczka do modlenia. Taki plan uchwalił również wiedeński Kongres katechetyczny (1912).

Bez wątpienia jest to plan bardzo dobry. Lecz czyż możemy go zastosować bez zmiany do naszych szkół i w naszych warunkach osiągnąć te same wyniki?

U nas nauka codzienna w szkole ludowej pospolitej trwa tylko przez 6 lat. Do wymienionych poprzednio licznych trudności, wśród których nauka się odbywa, dodać jeszcze należy owo straszne przeciążenie małego dziecka, gdy ono musi w pierwszym roku uczyć się alfabetu i czytania w ojczystym języku, w drugim roku drugiego alfabetu i drugiego języka, a w trzecim roku szkół typu miejskiego trzeciego alfabetu i trzeciego języka, pomijając rachunki z ułamkami zwyczajnymi i dziesiętnymi. Czyż przy takiem przeładowaniu,

na które pedagogia musi się oburzać, mogą się swobodnie rozwijać władze fizyczne i duchowe siedmio i ośmioletniego dziecka? Nie można więc wcale dziwić się, że u nas prawie wszystkie dzieci w szkole są wątłe fizycznie i słabo rozwinięte umysłowo, że ucząc się trzech alfabetów i trzech języków nie umieją w czwartym roku nauki mówić i czytać dobrze po polsku. Gdzież więc można marzyć u nas o tem, aby od czwartego roku nauki brać za podstawę katechetycznego nauczania wielki katechizm i wielką historyę biblijną, jak to ma miejsce w krajach zachodnich?

Uzasadniony jest zupełnie podział nauczania katechetycznego na trzy stopnie, obejmujące u nas po dwa lata nauki. Na stopniu niższym należy przerobić materyał tokiem historycznym wedle planu encyklicznego, na stopniu średnim tokiem systematycznym wedle planu progresywnego, lecz z koniecznemi zastrzeżeniami, to samo na stopniu wyższym dla pogłębienia i utrwalenia nauki. Już niemieccy katechetycy żądają, aby na stopniu średnim obok przerobienia w jednym roku połowy katechizmu powtórzyć z dziatwą najważniejsze prawdy z drugiej połowy katechizmu, bądźto okolicznościowo przy zbliżających się pewnych świętach, bądź łącząc je z pokrewnemi prawdami omawianemi w katechezie (koncentracya nauki). Uzasadniają przytem słusznie, że najważniejsze prawdy (t. zw. Stammkatechismus) powinno się co roku powtórzyć. To samo żądanie stawiają oni nie tylko do następnego roku nauki, lecz nawet do całego stopnia wyższego, pomimo że na stopniu niższym w trzech latach dziatwa trzy razy przerobiła całość religii i przystąpiła do Sakramentów św.

U nas przeto w trzecim roku nauki, kiedy to dziatwa właściwie rozpoczyna uczyć się religii z podręcznikiem w ręku tokiem systematycznym i ma przystąpić do pierwszej spowiedzi i Komunii św., powinien katecheta przerobić całość prawd wiary i obyczajów czyli cały katechizm w ten sposób, że materyał potrzebny do przyjęcia Sakramentów św., a więc: przykazania (rachunek sumienia) i o Sakramentach Pokuty i Ołtarza bierze obszerniej i gruntowniej, inne zaś części w skróceniu. W czwartym zaś roku nauki przechodzi równie

cały katechizm, biorąc o przykazaniach, Sakramentach Pokuty i Ołtarza w skróceniu, inne zaś części obszerniej. W ten sposób przez powtórzenie utrwali się prawdy katechizmowe w pamięci dziatwy, która z każdym rokiem więcej rozwinięta umysłowo, coraz lepiej będzie mogła je pojmować. W nauczaniu starszej młodzieży można ściślej trzymać się planu progresywnego, chociaż i tu należałoby bardzo doradzać coroczne powtarzanie najważniejszych prawd, zwanych katechizmem chrztu św., a jak doświadczenie poucza, przydałoby się ono bardzo nawet w najwyższych klasach szkół średnich.

(Dok. nast.) *X. J. Boczar.*

Egzorta o czystości

(wygłoszona do uczniów gimn. podczas triduum przed uroczystością św. Stanisława Kostki[1]).

„Dla cnoty nie boję się ni kajdan ni więzienia“.

Oto druga zasada św. Stanisława Kostki.

Kiedy siedząc w Rostkowie przy stole w gronie rubasznej szlachty, posłyszał mniej przystojne żarty, mienił się cały, bladł i czerwienił, a gdy dłużej trwała podobna rozmowa, padał bez zmysłów na ziemię. Ojciec, dostrzegłszy później przyczynę tego dziwnego zachowania się syna, zwracał się odtąd z prośbą do żartującego: dajmy temu pokój, bo mój Staś, znowu uderzy głową o ziemię. I nie minę się z prawdą, gdy powiem, że właśnie ta cnota, to wszystka świętość i wielkość waszego rodaka i rówieśnika. Dlatego on taki anielski i niebiański, taki czar i wdzięk płynie na samo jego wspomienie. Stąd jego chwała w niebie, sława na ziemi jego i Polski, z której wyszedł. Gdybym mógł w dzień jego święta przenieść się w cały świat chrześcijański, tobym zobaczył i wychudłych Hindusów, wpatrzonych w jego obraz i murzynów szepczących w cieniu palm jego imię ze czcią i Włochów i Francuzów i Niemców i Chińczyków i Australczyków — wszystkie narody chrześcijańskie, skupione u stopni jego ołtarzy. Wielu z nich nie wie, nie słyszało nigdy o naszych królach potężnych, wielkich hetmanach, świetnych pieśniarzach. Czemże to chłopię 18-letnie zdobyło świat cały cywilizowany? Czego dokonał młodziuchny

[1]) Por. egzortę na str. 90 i nn. Mies. Kat. i Wych. z r. 1913.

Stanisław, że ponad wszystkimi stanął i przykuł do siebie wszystkie narody, wszystkie języki? Przecież nic nie napisał, żadnej symfonii nie ułożył cudnej, żadnego obrazu nie wymalował, posągu nie wyrzeźbił. Dlaczego go wielbią i modlą się do niego? — Bo był bohaterem cnoty!

O całe nieba wyższy, świętszy od wszystkich bohaterów, wracających ze zwycięskich zapasów orężnych lub ginących na polu chwały. Łatwiej bowiem dać głowę pod topór, łatwiej nadstawić pierś i serce na cios śmiertelny — na to zdobędzie się i murzyn zajadły i zdziczały mieszkaniec lasów, pijany zapachem krwi ludzkiej, oszołomiony hukiem i dymem, przesłaniającym mu świat; ale wiecznie, jak życie długie, borykać się ze sobą, nie dać się porwać i omamić zmysłom, wiecznie stać na straży niestrudzenie — oto prawdziwe bohaterstwo, prawdziwa wielkość człowieka, oto chrześcijanin, którego wzorem Chrystus! Walczyć wciąż z nawałnością, choćby dla cnoty zginąć przyszło, to dopiero prawy człowiek i prawy charakter, tęgość ducha i umysłu, to dopiero cały człowiek, przed którym chętnie głowę schylę. Takie dopiero życie czyste jak łza, charakter jak granitowy posąg!

Czy istotnie cnota czystości to coś tak wielkiego, bohaterskiego? Społeczeństwo dzisiejsze inaczej wam mówi. Napróżnobym szukał cnoty czystości w ruchu ulicznym. Nie znajdziecie jej w wystawach sklepowych. Niema jej w teatrze, na zabawach, wypędzono ją i z niejednej może rodziny. Więc jakżeż, spytacie, co innego słyszymy, na co innego patrzymy w życiu, a co innego nam w szkole, w kościele mówią — kto ma słuszność?

Nie trudna odpowiedź. Widziałeś ty kiedy wróbla, kołyszącego się na skrzydłach w obłokach?

Widziałeś kiedy srokę w majestatycznym locie króla ptaków? To stworzenia, których światem dachy domów i drzewa, żerem śmiecie przy drogach i ulicach. One nie znają, co walka z wichrami, co lot po nad zawrotne przepaście, co niezmierzone światy powietrzne, co skrząca się w słońcu, lekka, przepełniona wonią świata. By te cuda oglądać, by się oderwać od ziemi i orlego zażyć lotu, na to trzeba mocnych skrzydeł i silnego wzroku. I kiedy widzę ludzi, nie wierzących w cnotę, śmiejących się z czystości, tak jakoś mimowoli stają przed oczyma te ptaszęta drobne, ćwierkające i bijące się o nadpsute ziarno na śmiecisku. Nie wierzą ludzie w czystość, z uśmiechem i powątpiewaniem słuchają o niej. Dlaczego tak? Bo rugować z serca myśli i żądze cielesne, to znaczy być bohaterem i męczennikiem! I to być bohaterem męczennikiem nie na raz, nie na jedną chwilę, ale jak długie życie! To zaś wydaje się człowiekowi niemożebnem, niewykonalnem. Dlatego poganin napisał na swej świątyni: „poznaj samego siebie“, jako najwyższy rozum człowieka, bo dalej iść nie miał siły i odwa-

gi, by powiedzieć: zwyciężaj samego siebie. Nie znał, co czystość myśli, czystość pragnień. Rzymska virtus, grecka ἀρετή — to bystrość sądu w radzie, dzielne ramię w boju, dalekie od naszego pojęcia cnoty. A jednak poganin uwielbieniem i najwyższym zaszczytem darzył tych, którzy przynajmniej czystość ciała zachowywali. Samo spotkanie Westalki darowało życiem zbrodniarza, prowadzonego na stracenie — obok cezara było jej miejsce na igrzyskach. Za bohaterkę miał żonę Hasdrubala, która, unikając hańby, z dwojgiem dzieci na rękach w ogień się rzuciła. Zdumiony, że tę cnotę znalazł u barbarzyńców, stanął Maryusz, zwycięzca Teutonów, u wód sekstyjskich. Trzysta niewiast teutońskich, wziętych do niewoli, w nocy przed wydaniem ich zwycięskim Rzymianom zabiło swe dzieci, a potem wzajemnie sobie odebrało życie.

Czy te przykłady, wyjęte z historyi, nie bardziej was zdumiewają i porywają od subtelnego wiersza, od marmuru rzeźbionego, wyniosłego kolosu piramidy? Nie trwalsze one od wszystkich dzieł, jakieśmy w spuściźnie otrzymali od starożytnych? Jak my ich dzieła dziś oglądamy w muzeach, w szkołach poznajemy, tak może kiedyś potomni z książek tylko będą znali nasze koleje, okręty, armaty, samochody, telegrafy, w muzeach podziwiać je będą. Ale moralności w muzeum zamknąć nie można, ani do rupieci zarzucić. Bohaterstwem ona dziś tak samo jak przed tysiącami lat, rysem wyłącznym społeczeństwa, nieprzybytą zaporą, dzielącą świat ludzki od świata zwierzęcego.

Ale czyż to nie wyda się wam dziwnem, że mówiąc o czystości, wskazuję na pogan, jako na przykład? Słabe niewiasty mają wam być wzorem bohaterstwa i siły moralnej — poganie was uczyć mają żyć, was, — dzieci Boże, uczniów Jezusowych? Czyżbyście nie warci byli nawet stanąć w szeregu pogan, wy — chrześcijanie? Patrzcie: idzie Jezus w zadumie i szuka swych uczniów; a idzie najpierw do młodych, bo ich jest królestwo niebieskie, jak mówił. I patrzy im w oczy, a one zamglone i zsiniałe, — na ich twarze, a one wybladłe i zapadłe i słucha ich rozmów i żartów, aby się dowiedzieć, czy posłuchali wezwania, jakie im dał przez apostoła (Ef. 5, 3): „porubstwo i wszelka nieczystość niechaj nie będzie ani (pomieniono), wspomniana między wami“. Jakżeś się strasznie zawiódł Zbawicielu! Spoczął na złomie skały, cały ociekający krwią, skatowany przy słupie biczowania; zwraca oczy krwią przysłonięte na swych uczniów, na swe dzieci. Czyż naprawdę takby były wasze dusze i ciała splugawione i przegnite, że potraficie przechodzić obok Jezusa chłodno i obojętnie, może ze śmiechem i drwinkami?

O ktoby mi to dał, bym mógł trawionego nałogiem ucznia, jeśli taki jest między wami, stawić przed Chrystusem; by mu się zjawił Chrystus z chorągwią w ręku! by usłyszał Jego wszech-

mocne słowa: „wstań i walcz i zwyciężaj“! Chcecie sobą świat zadziwić, iść tam, kędy wybrani się mozolą, — oto otwarta droga przed wami. Droga bohaterstwa, świętości: wstań z nałogu, walcz z nałogiem, zwyciężaj siebie! Chcecie wolności ojczyzny, jej wielkości i poważania wśród narodów, w tym celu oddajecie się ćwiczeniom polowym, uczycie się władać bronią — i myślicie, że w ten sposób własnemi ramionami włożycie na jej skronie zdartą koronę, okryjecie ją purpurą, przepaszecie złotolitym pasem? Młodzi przyjaciele! Marzycie o idealnej Polsce, któraby wzorem była drugim narodom, ale niewiadomo, gdzie ta Polska jest, kto do niej należy! Co to jest Polska? Polska — to my, każdy z nas! Taką ona, jakimi my! Czybyście słuchali obojętnie, gdyby mówiły ludy o Polsce, że ona rozwiązła, zezwierzęcała, rozpustna i plugawa? Chcesz Polski wielkiej, to znaczy: sam bądź wielkim, chcesz świętej, sam bądź świętym, czystej i moralnej, sam bądź czystym i moralnym! Oto cel godny waszych marzeń i dążeń, oto praca dla ojczyzny. A gdyby tak marzył, myślał i mozolił się każdy uczeń, każdy Polak, marzenia stałyby się rzeczywistością.

Wróciłyby dawne czasy, kiedy to Kościół nie znał, co żałobny kir, bo każde swe dziecko uważał za męczennika, choć krwi dla Jezusa nie przelało i kazał kapłanom swoim modlić się i ofiary św. składać za spokój ich dusz w szatach barwy czerwonej. Wróciłyby te czasy, kiedy Tertulian z dumą mógł bronić chrześcijaństwa: „Sędziowie, którzy codzień sądzicie więźniów, pokażcie nam choć jednego chrześcijanina w tym tłumie złoczyńców! Żaden z nich nie jest chrześcijaninem, albo tę tylko ma winę, że jest chrześcijaninem. My tylko sami jesteśmy niewinni. Nie dziwcie się! Niewinność jest dla nas koniecznością; znamy ją doskonale, chowamy ją wiernie, bo sam Bóg nas jej nauczył!“

Był w jednem kolegium w Rouen we Francyi zwyczaj, że chłopcy przed I. Komunią św. swe dobre postanowienia pisali i oddawali dyrektorowi szkoły. Raz jeden z chłopców tak napisał: przyrzekam białą chustę, którą będę miał zawiązaną na szyi w czasie I. Komunii św., tak długo nosić, póki nie popełnię grzechu ciężkiego. Dyrektor zdziwiony tem postanowieniem dziecka, zgodził się na jego przyjęcie dopiero za przyzwoleniem matki, ujętej wymownemi słowami syna. Koledzy, nie znając z początku przyczyny ciągłego noszenia białej chusty, śmiali się ze swego towarzysza, później jednak patrzyli na niego z ciekawością i pewnem uszanowaniem. W styczniu r. 1871 w czasie wojny franc.-pruskiej przyszło do walki pod Mans; chodziło o wydarcie Prusakom korzystnego stanowiska. Utarczka była zacięta; 300 Francuzów wyszło z niej zwycięsko, 200 padło lub odniosło rany. Kapelan wojskowy po bitwie wyszukiwał rannych na pobojowisku, niosąc im ostatnią pociechę. Kiedy się zbliżył do jednego młodzieńca, śmiertelnie ranio-

nego i chciał go wyspowiadać, ten z uśmiechem odpowiedział: „Księże, spowiadałem się przed 3 dniami, nic mi sumienie nie wyrzuca. Proszę mi dać Komunię św. i ostatnie namaszczenie!“ A odpiąwszy mundur pod szyją, dodał, wskazując na białą chustę: „Tę chustę proszę odesłać matce po mojej śmierci i napisać jej, żem postanowienia uczynionego przy I. Komunii św. dotrzymał. Nie splamiłem niczem białej chusty, tylko krwią, przelaną za ojczyznę“!

Oto jeden z tysięcy, którzy szli za wezwaniem Chrystusa, dla których czystość była skarbem najwyższym, rozkoszą anielską, bez której życia nie rozumieli.

A jednak o czem wielu z młodzieży dzisiaj śni, po jakie laury wyciąga ramiona, komu klaszcze rozbawiony tłum? Zręczny linoskoczek, sprytny gracz w piłkę, muskularny atleta święcą tryumfy i odbierają sen młodym marzycielom. Zapomnieli, że tych prześcignie szybki zając, powali potężny niedźwiedź. Zapomnieli, że celem ich życia i trenowania i walki, to nie mięśnie rąk i nóg, nie zdobywanie rekordów w zapasach, — ale cnota i uszlachetnienie ducha. Biegajcie w zawody, ale o to, który z was lepszy moralnie, rzucajcie oszczepem, ale w grzech i słabość swoją, mocujcie się i zmagajcie, ale z pożądliwością i słabą wolą, wyrabiajcie sobie zręczność, ale w unikaniu okazyi do grzechu. W tych zawodach i popisach nie będzie przyklaskiwał wam tłum, nie dostaniecie medalu, nie wypiszą waszego nazwiska w gazecie — owszem, sami jedni będziecie, bez świadka, może spotkacie się z pogardą i szyderstwem, obelgą nawet kolegi, brata, przyjaciela. I Stanisława Kostkę kopał i deptał po nim jego starszy brat, znęcał się nad nim słowem i czynnie; a Stanisław mówił: „Nie boję się ani kajdan, ani więzienia!“ Jaki olbrzymi duch w nikłem ciele, jaka głębia myśli i woli nieugiętej, jakie bohaterstwo!

Młodzi przyjaciele! Wyście kwiatem nazwani, źrenicą oka matek, chlubą ojców — czyż patrząc na stroskaną twarz matki, ojca, nie zadrży ten, który swoje zdrowie rujnuje i staje się niedołęgą umysłowym i fizycznym?

Wyście nazwani przyszłością Kościoła, odrodzeniem ojczyzny, niczem w oczach waszych strata Boga i potępienie? — Niczem niesława i pohańbienie, którem okrywa grzech?

Wstań, młody przyjacielu, a ubarwi się twarz twoja rumieńcem, oko zalśni życiem i radością! Nie mów: już zapóźno, tyle razy próbowałem i daremnie. Wielkością Anioła, że upaść nie może; wielkością człowieka, że choćby 99 razy upadł, setny raz wstanie i za Chrystusem poniesie swój krzyż.

Prawdą jest, że dzieło naprawy życia lub zachowania go nieskalanem, to rzecz najtrudniejsza pod słońcem, arcydzieło człowieka i Boga zarazem. Sam człowiek tego nie dokaże nigdy. Czystość zatem bez pomocy Bożej — to frazes i fałsz. Tu tylko Bóg

pomódz może człowiekowi w jego walce ze samym sobą. A więc chcesz być czystym, — módl się! Nie modlisz się — jużeś walkę przegrał.

Drugi środek konieczny; to częsta Komunia św., przynajmniej miesięczna. Najradośniejsze chwile w roku dla mnie — to dni waszych Komunii św. Wtedy jesteście tem, czem być winniście całe życie: dziećmi Bożemi. Ale ta wasza 3-krotna Komunia św. w roku — to 3. krople wody na płonące żelazo. Jeżeli doprowadziłeś do tego, że nie możesz się obejść bez miesięcznej Komunii św., to w połowie walkę wygrałeś!

Wielu dziś zapomina o Jezusie żywym na ziemi, mało się modli lub wcale się nie modli, stąd ta powrotna fala pogaństwa. Wy, w których piersiach biją serca szlachetne, rwące się do dzieł wzniosłych, pomnijcie w chwilach słabości i naporu namiętności na wołanie Chrystusa, na wołanie ojczyzny, wołanie waszych matek i ojców strudzonych — i użyjcie wszelkich środków, Boskich i ludzkich, by nie dać się zwyciężyć namiętności. Nie bójcie się szyderstwa z waszej cnoty, choćbyście sami biali stali wśród mętów świata, z Bogiem będziecie, do Boga dojdziecie! Amen.

X. Nowak.

Egzorta na niedzielę IV. Postu.

(O cenie duszy ludzkiej).

Znowu wzruszający obraz wszechmocy i dobroci Bożej.

Pan Jezus karmi zgłodniałe tysiące ludu nietylko słowem swojem, ale i chlebem powszednim; karmi cudownie, karmi do sytości. Cud ten wywołuje powszechny zachwyt, chcą Go zato obwołać królem!

A jednak czy dzisiaj nie patrzymy na podobne zjawiska?

Oto zaledwie ziemia zrzuciła ze siebie biały zimowy całun, rolnik ją uprawia i rzuca w nią ziarno zboża. To ziarno mnoży się wielokrotnie i dostarcza nam chleba codziennego. Któż to sprawia? Wszechmoc i dobroć Boża!

Albo spojrzyjmy na Przenajświętszy Sakrament!

W kościołach i kaplicach mamy Go na całym świecie; tyle milionów wiernych Go przyjmuje, szczególnie w tym czasie wielkanocnym. Któż mnoży cudownie ten chleb anielski w rękach kapłanów? Ta sama wszechmoc i dobroć Boża, która rozmnożyła cudownie chleb na puszczy.

I dla was droga młodzieży! zbliża się łaska nad łaskami, chwila przyjęcia Komunii św. Gotujcie się na nią, a jednym z najlepszych środków przygotowania jest rozważanie Męki Pańskiej.

Mówiłem wam niedawno, że Męka Pańska uczy nas o niepojętej miłości Boga ku ludziom, że nam wskazuje ciężkość i złość grzechów naszych. Dziś wam przedstawię, że Męka Pańska przypomina nam wielką cenę i wartość duszy naszej.

Zbawiciel nauczał często tej prawdy. Porównał duszę ludzką do perły tak kosztownej, że warto dla jej nabycia stracić cały majątek. Przyrównał ją do pieniążka ubogiej wdowy, który ma dla niej taką cenę, że zgubiwszy go, przeszukuje dom cały, a gdy go odszuka, nie posiada się z radości. Porównał duszę ludzką do owieczki zgubionej, którą pasterz tak kocha, że dla niej opuszcza 99 owiec i póty jej szuka, aż ją znajdzie. A znalazłszy, bierze ją na ramiona i niesie z wielkiem weselem do owczarni swojej.

To samo potwierdził Chrystus Pan czynami swoimi.

Dla kogoż zstąpił z nieba? Dla czego będąc Synem Bożym stał się człowiekiem i tu tyle lat z nami w pracy i trudzie przepędził? Dla ratowania dusz ludzkich. Dla nabycia tej straconej perły, dla odnalezienia tej zgubionej owieczki!

I gdyby nic nadto nie był uczynił, gdyby tylko był poprzestał na tajemnicy Wcielenia i na ukrytem oraz publicznem życiu swem ziemskiem bez ponoszenia męki i śmierci, byłby już dał nam poznać cenę i wartość naszej duszy. Lecz On uczynił coś więcej. On cierpiał i umarł za nas na krzyżu!

Jeźli wspomnimy sobie tę Jego gorzką mękę, to straszliwe konanie i pot krwawy w ogrojcu, haniebne biczowanie, okrutne cierniem ukoronowanie, nad wyraz męczące dźwiganie krzyża, sromotne i nader bolesne ukrzyżowanie, i pomyślimy, że to wszystko poniósł Pan Jezus dla ratunku i zbawienia dusz ludzkich, to musimy zawołać: O duszo moja, jakożeś droga, jak cenna, jak kosztowna przed obliczem Boga!

Przedstaw sobie na chwilę, że jesteś największym nędzarzem, kaleką, lub niewolnikiem na ziemi, wtem jakiś monarcha potężny a dobry, postanawia cię uszczęśliwić i dla ratunku twego poświęca się, przelewa dla ciebie krew swoją. Jakżebyś wówczas urósł w opinii świata, jak wielkie miałbyś mniemanie o swej godności, jakby ci ludzie szczęścia twego zazdrościli!

A ciebie coś większego spotkało i jeszcze czeka. Syn Boży, król niebieski dla ratowania twej duszy stał się człowiekiem, cierpiał i umarł za ciebie na krzyżu! Pomyśl jak twa dusza cenna, jak droga, jak wielka.

Teraz zrozumiesz słowa Pawła św.: „K u p i e n i j e s t e ś c i e z a p ł a t ą z b y t n i e w i e l k ą[1]) i słowa Piotra św.: „N i e z ł o t e m i s r e b r e m o d k u p i e n i j e s t e ś c i e, a l e P r z e n a j d r o ż s z ą K r w i ą j a k o B a r a n k a n i e p o k a l a n e g o J e z u s a C h r y s t u s a[2]). Teraz pojmiesz te rzewne, niezrównane słowa samego Zbawcy świata o wartości duszy ludzkiej [3]): C ó ż p o-

[1]) I. Kor. 6. 20. — [2]) I. Petr. 1, 18, — [3]) Mat. XVI, 26.

*

może człowiekowi, jeśliby cały świat zyskał a na duszy swej szkodę poniósł? Jaką zamianę da człowiek za duszę swoją.

Teraz nie będziesz się dziwił, że święci tak cenili duszę swoją, że woleli stracić życie, niż duszę splamić grzechem. „Mori potius quam foedari" (św. Kazimierz).

Teraz odgadniesz, dlaczego tylu misyonarzy katolickich jedzie corocznie do Afryki, do Chin, do Ameryki południowej między pogan na trud, na znój, na śmierć męczeńską? Chcą ratować dusze ludzkie. Spytaj misyonarza, czy dla zbawienia jednej takiej duszy pogańskiej gotów ofiarować swe życie a powie ci: tak, bo jedna dusza warta takiej ofiary.

Ale czy wszyscy ludzie tak sądzą o wartości duszy ludzkiej? Nie mówiąc o poganach i innowiercach, ilu to chrześcijan katolików nie zna wartości swej duszy!

Szydzimy z Indyan, że Kolumbowi i jego towarzyszom przy odkryciu Ameryki dawali sztuki złota za marne i bezwartościowe świecidełka, ale uderzmy się w piersi i powiedzmy, czy dziś ludzie tak samo a może nawet i głupiej nie postępują? Dla marnych fraszek ziemskich, dla chwilowych, złudnych uciech, kalają duszę grzechem śmiertelnym, pozbawiają ją łaski poświęcającej, która stanowi jej dostojeństwo, jej koronę, jej ozdobę, jej szatę godową, która daje jej prawo do synostwa Bożego i królestwa niebieskiego.

A ty drogi młodzieńcze czy może podobnie nie postępujesz?

Raz po raz rozlegają się straszne wieści, że młodzi ludzie targają się na swe życie, ale czy to naprawdę jest tak dziwne? Jeżeli młodzieniec, szczególnie na ławach szkolnych, duszę swoją wala i tarza w błocie zmysłowości i rozpusty cielesnej, to potem tak mu życie zbrzydnie, tak straci wszelką cenę i wartość w jego oczach, że nie dziw, iż trudów życia znieść nie może i odrzuca je od siebie jako przedmiot bezwartościowy! Czy ty młodzieńcze przypadkiem tak nie postępujesz? Czy ty naprawdę wartość duszy sobie cenisz?

Czy dbasz o duszę twą przynajmniej tyle co o ciało?

Wpadniesz przypadkiem w błoto, prędko z niego wyskakujesz i pilnie się czyścisz. Splamisz się atramentem, porzucasz wszystko, a spieszno ci obmyć plamę. A duszę jak sobie cenisz? Oto splamiłeś się ciężkim grzechem i zamiast iść czemprędzej do spowiedzi, ty chodzisz w tem błocie całe miesiące, nie spieszno ci do spowiedzi, a może nawet, gdy nadchodzi spowiedź wspólna, ty się jej boisz, ty od niej uciekasz?

Ten sam Zbawiciel, który umarł na krzyżu za twą duszę, mieszka tu w tabernaculum, w Przenajświętszym Sakramencie i czeka, rychło do Niego się zwrócisz. O zwróć się ku Niemu co rychlej i zawołaj:

Panie i Boże mój! w świetle Twej męki i śmierci krzyżowej poznaję dopiero wartość mej' duszy. O jakże drogo za nią zapłaciłeś! Chcę odtąd cenić mą duszę nad wszystkie skarby ziemskie, chcę strzedz jej czystości, a gdybym miał nieszczęście upaść w grzech, postanawiam czemprędzej pospieszyć do Sakramentu pokuty, aby we Krwi Twojej Przenajdroższej zmyć wszelką z duszy plamę!

Któryś cierpiał za nas rany,
Jezu Chryste zmiłuj się nad nami! Amen.

X. Mateusz Jeż.

Polski instytut pedagogiczny.

Wsprawie tej ogłoszono następującą odezwę: W warunkach polskiego życia narodowego wychowanie młodzieży jest sprawą szczególnie doniosłą, domagającą się skupienia wszystkich sił twórczych, wyzyskania wszystkich możliwości samopomocy społecznej. Gdybyśmy się nie zdobyli dziś na świadomą i szeroką działalność wychowawczą, nie spełnilibyśmy nakazu sumienia narodowego. Rozrost szkolnictwa w Królestwie, ewolucya szkolnictwa w Galicyi, ożywienie pracy oświatowej w Poznańskiem ukazują potrzebę pogłębienia pracy pedagogicznej. Ciągłość polskiej myśli pedagogicznej zrywaną, niweczoną, trzeba odgrzebać z pod gruzów. Nawiązywać do niej można tylko z głęboką znajomością życia współczesnego i współczesnych zdobyczy naukowych. Obok pogotowia ofiarnych pracowników, którzy wedle sił swoich oddawać się będą działalności codziennej, musimy wytwarzać zastępy przodowników. W tym celu trzeba organizować naukową pracę pedagogiczną.

Seminarya nauczycielskie i studya filozoficzne na uniwersytetach polskich robią w tym kierunku niewiele; specyalne mają zresztą zadania i nawet dodanie nowej katedry pedagogiki w uniwersytetach nie może rozwiązać sprawy organizacyi wykształcenia pedagogicznego. Musi być ono wszechstronnem, musi zogniskować liczne działy nauki, zarówno podstawowe jak pomocnicze wokoło zagadnień wychowawczych. Tym zadaniom podołać może tylko szkoła specyalna. W latach ostatnich powstaje też coraz więcej wyższych szkół pedagogicznych, że wymienimy: Międzynarodowy Fakultet Pedologii w Brukseli, Instytut im. J. J. Rousseau w Genewie, Instytuty w Hamburgu, Lipsku, Petersburgu, Budapeszcie, Gracu.

W społeczeństwie naszem od szeregu lat tworzą się samorzutne ośrodki ruchu pedagogicznego. Towarzystwa nauczycielskie

organizują wykłady i koła samokształcenia, czasopisma i wydawnictwa omawiają zagadnienia naukowe, coraz liczniejsze jednostki udają się za granicę do szkół pedagogicznych. Żywo daje się odczuwać potrzeba własnej placówki naukowej.

Jesienią roku ubiegłego rozpoczęła się praca nad jej stworzeniem. Wydano program polskiego instytutu pedagogicznego, który ma być równocześnie szkołą wyższą i pracownią naukową i przystąpiono do wstępnych kroków organizacyjnych. Komitet tymczasowy przeprowadził legalizacyę Towarzystwa P. I. P., które ma na celu założenie i utrzymanie w Krakowie wyższej instytucyi pedagogicznej. Instytut stworzyć ma ognisko pracy naukowej w dziedzinie pedagogiki i nauk pomocniczych, ułatwiać tę pracę i dawać do niej inicyatywę. Instytut ma być ośrodkiem, z którego wychodziłoby oddziaływanie na ogół, który przyczyniałby się do budzenia i rozjaśnienia pedagogicznej świadomości ogółu, rozpowszechnienia nowych na tem polu zdobyczy, krytyki istniejących urządzeń i metod, inicyatywy do reform.

Inicyatorowie zdają sobie sprawę z trudności zadania, które chcą włożyć na barki mającego się zorganizować Towarzystwa, zdają sobie sprawę przedewszystkiem, że cel będzie osiągnięty tylko wtedy, gdy skupią się koło niego i poprą je czynnie wszystkie jednostki, którym sprawa wychowania polskiej młodzieży leży na sercu, a przedewszystkiem wszystkie instytucye, mające sprawy wychowania w programie swego działania. Przeświadczenie to nakazuje komitetowi tymczasowemu przed zwołaniem pierwszego walnego organizacyjnego zgromadzenia zwrócić się do wszystkich tych jednostek i instytucyi z gorącym apelem, by przez liczne przystępowanie na członków i obesłanie walnego zgromadzenia, zapewniły odrazu tworzącej się, tak potrzebnej instytucyi, silne podstawy materyalne i moralne.

Walne Zebranie Towarzystwa Polskiego Instytutu pedagogicznego w Krakowie odbyło się 7 grudnia 1913. Przewodniczący komitetu organizacyjnego Prof. Tadeusz Łopuszański skreślił dotychczasowe jego działanie. Towarzystwo PIP ma dążyć do stworzenia w Krakowie Instytutu pedag. placówki naukowej, gdzieby można gruntownie, zgodnie z zasadami nowoczesnej pedagogii przygotować się do zawodu nauczycielskiego. W zakres Instytutu wchodziłaby łącznie z wykładami: biblioteka pedag. czytelnia, pracownia psychologiczna. Cele dalekie i rozległe — może niedostępne na początek, jednak stworzy się przynajmniej ośrodek skupiający i wyrabiający ludzi, przyszłych pracowników na polu umiejętnej i naukowej pedagogiki. W zastępach wychowawców nadzieja poparcia i rozwoju Instytutu. W skład Wydziału Tow., wybranego przez Walne Zebranie weszli:

Prof. Tadeusz Łopuszański, przewodniczący, Prof. Eugeniusz Gross, Dr Henryk Kanarek, Prof. Mossoczy, Dr Odrzywolski, Dr Eugeniusz Piasecki (Lwów), Helena Radlińska, Dr Zofia Szybalska Aniela Szycówna (Warszawa), Adam Szymański.

Komisya rewizyjna: Dyr. Bałaban (Lwów), Prof. Bielak, Dr. Antoni Krawczyk, Dr Trybowski zast.

Sąd honorowy: Dyr. Dobrowolski, Dr Antoni Karbowiak, Dyrektorka Paulina Spławińska, Prof. Maurycy Straszewski, Szymański Jan.

W posiedzeniu brali udział delegaci: Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych; Związku Nauczycielskiego ludowego; Polskiego Tow. pedagogicznego; Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego; Tow. Szkoły ludowej.

Ożywiona dyskusya toczyła się nad programem najbliższej działalności, która skupiała się w myśli stworzenia pracowni psychologicznej i biblioteki pedagogicznej.

Nowe książki.

Na zapytania, czy podręcznik X. M. Jeża do nauki religii p. t. **„Nauka wiary“** cz. II. został wliczony w poczet książek szkolnych, odpowiadamy, że stało się to już dawniej i ta aprobata jest ogłoszona w Nr. 21 Dziennika Urzędowego rok XVII. str. 419.

X. Mateusz Jeż. **Egzorty do młodzieży szkolnej.** Rocznik drugi. Poznań 1914. Stron 231 w 8-ce. Cena 3·60 K.

O pierwszym roczniku egzort X. kat. Jeża, wydanym po raz drugi w r. 1911 (Lwów, stron 273, cena 3·60 kor.), pisaliśmy na str. 401 Mies. Kat. i Wych. z r. 1911. Rocznik drugi posiada te same zalety, które przyznaliśmy pierwszemu, a może nawet występują tu one w stopniu jeszcze wyższym, zwłaszcza w niektórych egzortach tego zbioru. Dwie z nich: „O potrzebie religii“ i „Na urocz. św. Kazimierza“ zamieściliśmy, zanim były oddane do druku, w naszym Mies. (str. 205 i 69 z r. 1912), trzecią „O cenie duszy ludzkiej“ zamieszczamy powyżej. Szan. Autor umie przemawiać do młodzieży, unika tonu suchego i abstrakcyjnego, a za to prowadzi często żywą rozmowę ze słuchaczem, zbijając jego zarzuty i wymówki, przypierając go niejako do muru siłą swej argumentacyi, działając też na jego fantazyę barwnymi obrazami, jak np. w egz. p. n. „Modlitwa — potrzebą rozumu i serca ludzkiego“ (str. 30—34). Niektórym z tych nauk możnaby zarzucić, że są za krótkie i trochę za mało zawierają

treści, ale wogóle zaliczyć je trzeba m. zd. do najlepszych, jakie dotąd posiada nasze piśmiennictwo. *X. F.*

X. Włodzimierz Jasiński. **„Zmacniajcie się w Panu“** (Efez. VI., 10). Przemówienia okolicznościowe. Warszawa-Kraków. 1913. Stron 194 w 8-ce.

Szan. Autor, prefekt w Kaliszu, jest pisarzem zdolnym, mowcą pełnym zapału, obdarzonym wielką łatwością słowa, którą podziwialiśmy na kongresie Maryańskim w Salcburgu i na kursie katechetycznym w Krakowie. Przymioty te odnajdujemy i w niedawno wydanych jego przemówieniach, wygłoszonych przy różnych sposobnościach: przy poświęceniu figury Matki Boskiej, na żałobnem nabożeństwie w stuletnią rocznicę narodzin Zygm. Krasińskiego, na otwarcie szkoły, do maturzystów, na zakończenie roku szkolnego, w 300-ną rocznicę śmierci X. Piotra Skargi itd. Utwory te homiletyczne odznaczają się werwą krasomowczą, są pełne życia i polotu poetycznego, pełne uczucia religijnego i patryotycznego; zawierają też dużo dobrych i czyniących wrażenie cytatów z naszych najwybitniejszych pisarzy. Gdzieniegdzie można wytknąć szan. Autorowi upodobanie przesadne w kwiecistej, pięknie brzmiącej frazeologii, która zamało zawiera treści, jak np. zaraz w pierwszych zdaniach przemówienia pierwszego (str. 9), ale w każdym razie mowy te wznoszą się po nad poziom szarej banalności. *X. P.*

X. A. C. **Zasady dobrego wychowania.** Nakładem XX. Salezyanów w Oświęcimiu 1913. 8° str. 254. Cena 1 kor.

O sposobie zachowania się w salonie, na balu, na spacerze, istnieją po księgarniach wyborne rozprawki. Owszem, młodzież uważa sobie za obowiązek posiadać takie podręczniki i stosować się do nich. Trudno atoli nazwać dobrem wychowaniem wzgląd wyłączny na formy i konwenanse światowe w pewnych tylko okolicznościach. — Książeczka, o której piszemy, podaje reguły życia towarzyskiego, lecz w świetle zgoła odmiennem. Wykazuje mianowicie, że podstawą dobrego wychowania powinna być rzetelna poczciwość, charakter nieposzlakowany. Są przeto rozdziały o prostocie i powściągliwości; są godne zastanowienia uwagi, jak to należy skromnie mniemać o sobie, a zarazem być wielkodusznym, jak starać się o łagodność i uprzejmość. Szan. Autor szczegółowo rozbiera stosunki pomiędzy rodzeństwem, wśród kolegów i opartą na miłości grzeczność względem rodziców, nauczycieli i duchowieństwa. Rzecz przedstawiona jest stylem jasnym, żywym, sympatycznym. Język wogóle dobry. Do nieznacznych usterek możnaby zaliczyć zbyt często powtarzany obcy zwrot: „jest rzeczą wskazaną“, oraz prowincyonalizmy, jak np. „wciągle“. — Młodzież i nie młodzież znajdzie w tem dziełku niejedną cenną, praktyczną wskazówkę do obcowania z bliźnimi, do życia towarzyskiego, które jest przecież sztuką nielada. *Al.*

Przemówienia pogrzebowe, ślubne i w innych okolicznościach wypowiedziane przez X. Franciszka Kuligowskiego M. św. T., plebana zatorskiego. Warszawa. 1913. Stron 136 w 8-ce.

Nowe te utwory homiletyczne X. Kuligowskiego nie wznoszą się ponad poziom wydanych przez niego w r. 1908 p. n. „Przewodnik polskiej młodzieży czyli krótkie przemówienia na tle religijnem, społecznem i obyczajowem, wypowiedziane na wotywach uczniowskich". Tom I. Przemówienia okolicznościowe (Warszawa. Stron 222). Szan. Autor posiada wielką łatwość słowa, umie przemawiać do wyobraźni i uczucia, wyraża się stylem gładkim, kwiecistym, obfitującym w cytaty z poetów i ozdoby krasomowcze. Musimy mu jednak wytknąć pewne usterki dla przestrogi tych, którzy będą korzystali z jego „przemówień". I tak nie wydaje nam się trafnie dobranym tekst, którym zaczyna dwie mowy pogrzebowe (p. str. 61 i 77): „Żal mi cię bracie mój Jonatha, śliczny bardzo" itd. (II. Król. 1, 26). Zbyt często przytacza wiersze, a zwłaszcza Krasińskiego; te same powtarza na str. 63 i 79, inne na str. 33 i 83, a dodajmy, że słowa:

„Wciąż twe usta Pana chwalą,
Wciąż pierś twoja — twardą stalą,
Co się błyszczy nieskalalnie", —

stosuje do przyjaciela, który zginął śmiercią samobójczą! (Str. 79). Dziwne też czynią wrażenie wzniosłe słowa poety, doczepione do mowy, wygłoszonej przy otwarciu cyklodromu (str. 125 i 128).

Słowa „drogi dobrej a prostej" powtarza w jednej krótkiej mowie niepotrzebnie aż 9 razy (str. 71—75).

Na str. 126 uderza twierdzenie, że Sparta była „najbardziej cywilizowana wśród pogańskiego świata"; — inaczej o tem sądzili już starożytni, a zwłaszcza Ateńczycy, chociaż wielu wielbiło męstwo i hart spartański.

A dalej: czy można, trzymając się starej maksymy, którą przytacza Autor na str. 72: „de mortuis aut bene aut nihil", — zabraniać mowcom i pisarzom wszelkich wzmianek o wadach i błędach nieboszczyków? — Czy nie wolno wydawać żadnego sądu o ich czynach lub poglądach, które są dobrze znane naszym słuchaczom lub czytelnikom, a których nie możemy pochwalić? — Jest to raczej w pewnych razach naszym obowiązkiem, chociaż rozumie się samo przez się, że trzeba o takich rzeczach mówić jak najoględniej, że nie godzi się sądzić surowo zmarłych, którzy już nie mogą się bronić.

Tu i ówdzie popada Autor w banalność, jak na str. 61, 89, 97, kiedy np. takie nauki daje oblubienicy: „Poślubiając męża, stajesz się członkiem jego rodziny; jego rodzice będą odtąd twoimi rodzicami, a zatem bądź dla nich dobrą, czułą i kochającą córką.

Starajcie się, drodzy moi, choć w części odpłacić rodzicom tę miłość, jaką oni wam dotąd okazywali“ itd. (str. 89). Czyż o tem trzeba osobno pouczać przy ślubie oblubienicę, po chrześcijańsku wychowaną? — Kilka mów pogrzebowych kończy Autor powtórzeniem znanej każdemu prośby: „Wieczny odpoczynek“ etc. (str. 60, 70, 76); — „finis coronat opus“: zakończenie mowy powinno być obmyślane z szczególną starannością i przemówić jak najsilniej do duszy słuchacza.

Radziłbym wreszcie unikać takich wyrażeń obcych i zbyt wyszukanych, jak np. „lękam się nie tego, bym uczuciem nie dorównał tonacyi waszych serc kamertonu“ (str. 71).

Najwięcej treści przydatnej dla katechetów zawiera m. zd. „Konferencya o grzechu“ (str. 116—124). *X. A.*

Geistliche Übungen für die Vorbereitung der Kinder auf den Weissen Sonntag. Drei Serien mit mehreren Ansprachen für die Kommunionfeier. Von Oskar Witz, Pfarrer in Rangendingen. 8⁰ (VIII i 148 str.) Freiburg u. Wien 1914. Herdersche Verlagshandlung. M. 1·80, K. 2:16; oprawne w płótno M. 2·40, K. 2·88.

Ponieważ zbliża się znowu czas rekolekcyi szkolnych, więc zwracamy uwagę XX. Katechetów na te nauki przed kilkunastu dniami wydane. Autor trzyma się w ogólności metody św. Ignacego: mówi więc w seryi pierwszej najpierw o celu człowieka, potem o „celu chybionym“, o grzechach „własnych“, o piekle, o nawróceniu św. Pawła, o sztandarze Chrystusowym, wreszcie o wytrwałości.

W seryi drugiej o ćwiczeniach duchownych, o śmierci, o piekle, o istocie grzechu śmiertelnego i o nieszczęśliwym stanie grzesznika, o nawróceniu św. Maryi Magdaleny, o przyjaźni z Jezusem, o Maryi, Matce naszej. Każda serya składa się z siedmiu nauk. Na końcu dodał autor 6 przemówień przed Komunią i 3 do dzieci, zapisujących się do bractwa „Corporis Christi“.[1]) Wszystkie te nauki odznaczają się namaszczeniem, prostotą i praktycznością; są łatwo zrozumiałe dla dzieci 11-letnich, dla których są przeznaczone i dość dużo zawierają dobrych przykładów. Na str. 27 poucza autor o spowiedzi generalnej. Można więc dużo z nauk tych korzystać w egzortach rekolekcyjnych i innych.

---

[1]) Członkowie tego bractwa mają codziennie zmówić jedno Ojczenasz na cześć N. Sakramentu, dodając: „Niech będzie pochwalony i błogosławiony N. Sakrament Ołtarza teraz i na wieki wieków Amen“. Co miesiąc mają uczestniczyć w nabożeństwie bractwa i raz w roku przez godzinę adorować N. Sakr.

X. A.

Książki stósowne dla młodzieży.

Berthet Eligiusz. Młodzież w pięciu częściach świata. Warszawa 1905. Str. 140. Cena 1·74 kor.

Bilczewski J. X. Arcyb. Młodości! ty nad poziomy wylatuj. List pasterski do młodzieży szkół średnich. Lwów 1908. S. 56. C. 20 hal.

Bisztyga K. X. T. J. Człowiek. Mężczyzna. Dziewica. Młodzieniec. Kraków. 1912—1913 („Głosy katolickie"). C. 4 hal.

Bł. Andrzej Bobola T. J. Kraków. 1903. Wyd. Apost. Modl. S. 98. C. 30 hal.

Bohater chrześcijański (Stan. Żółkiewski). Kraków. 1910 „Gł. Kat." S. 32. C. 4 hal.

Bougaud X. Bisk. Święta Monika. Warsz. 1910. S. 272· C. 4 kor.

Ten sam. Św. Wincenty a Paulo. Tłum. X. Stan. Konieczny Z. M. Kraków. Wyd. XX. Misyon. 1912. S. 603- C. 6 K.

Ten sam. Wiara i niewiara. Warsz. 1906. S. 308. C. 5 K.

Brząkalski J. X. T. J. O. Antoni Reichenberg T. J. Kraków 1904. Ap. Modl. S. 241. C. 1 K.

Bukowiecka Zofia. Jak Piastowie budowali Polskę. Warsz. S. 271. C. 1·56 K.

Ta sama. Jak Polska za Jagiellonów wzrosła od morza do morza. Warsz. 1909. S. 327. C. 2 K.

Ta sama. Przygody Wicka terminatora. Warsz. 1910. III. S. 63. C. 62 h.

B. T. Listy do przyjaciół o życiu młodzieży, szczególniej akademickiej. Brody. 1908. S. 180.

Cervantes. Don Kiszot etc. Streścił Zb. Kamiński. Warsz. S. 126. C. 1·56 K.

Chełmicki Z. X. Ojców naszych wiara święta. Warsz. S. 333. C. 1·30 K.

Chociszewski J. Malowniczy opis Polski, ill. 1907. S. 410. C. 4 K.

Ten sam. Monologi, dyalogi i łatwe utwory sceniczne etc. Inowrocław. 1906. S. 141. C. 1·20 K.

Chodźko Ign. Domek mojego dziadka. Warsz. 1908. S. 56. C. 26 h.

Cozel Feliks X. T. J. Spowiedź jaką być powinna etc. Kraków. Ap. Modl. 1909. S. 130. C. 30 h.

Czermak W. Grunwald. Lwów (Macierz P.) 1910. S. 138. C. 1·50 K.

Ten sam. O Stefanie Czarnieckim. Lwów. 1909. S. 45. C. 25 h.

Czermiński M. X. T. J. Albania. Kraków 1893 ill. Wyd. Misyi Kat. S. 320. C. 4 K.

Ten sam. Wyprawa na Patmos, Efez i Kretę. Kraków 1904. S. 240. C. 4 K.

Ten sam. Z Grecyi i Krety. Krak. 1902. S. 349. C. 4·50 K.

Ten sam. O. Maksymilian Ryłło. X. Jan Beyrzm (polec. w Mies. Kat. w r. 1913 na str. 519 i w r. 1914 na str. 46).

Sierakowski Adam hr. Listy z podróży. Warszawa-Lwów. 1913. S. 262. C. 2 K. Są to wrażenia z podróży do Ziemi św., do Włoch i na Korsykę, opowiedziane barwnie i zajmująco, a wydane po śmierci autora, który był katolikiem głęboko wierzącym i w wielu miejscach wyznaje stanowczo swoją wiarę. Szkoda tylko, że nie mógł sam wydać tych swoich listów, bo byłby je niezawodnie wygładził jeszcze i tu i ówdzie poprawił, a zarazem usunął niektóre szczegóły niepotrzebne, jak np. o dobrych winach i potrawach.

Natomiast nie nadają się wcale dla młodzieży (ani dla starszych) powieści Balzac'a, Flaubert'a, France'a i Maupassant'a, które mają się pojawić w przekładzie w „Skarbnicy Polskiej", poleconej — zapewne przez pomyłkę — w Nrze 27 (z 15-go grudnia 1913) „Dziennika Urzędowego" c. k. Rady szk. krajowej!

X. P.

Z czasopism.

Wychowanie w domu i szkole w ostatnich swoich zeszytach podaje kilka rzeczy zasługujących na uwagę ze strony polskich nauczycieli i wychowawców.

P. Lemiesz w artykule *Sapere auso* zastanawia się nad potrzebą lepszego przygotowania nauczycieli do ich pracy zawodowej. Zaznacza na wstępie, że „z wychowaniem tak samo się dzieje jak z innemi rzeczami: im więcej się do nich zbliżamy, tem większą liczbę szczegółów w nich odnajdujemy. Te szczegóły wskazują na bezpośredniość wpływu duchowego nauczyciela na ucznia". A następnie podnosi, że ogół mało się troszczy, albo wcale nawet nie myśli o tem, aby lepiej wychować nauczycieli i lepiej ich przygotować do pracy wychowawczej, która jest trudną. Ogół przenosi cały ciężar myślenia o sprawach lepszego nauczania i wychowywania na lepszą część samego nauczycielstwa, na jego samopomoc. Nauczycielstwo wprawdzie nie narzeka na ten ciężar, ale mu nie może podołać w dostatecznej mierze. Organizacye zawodowe nauczycielskie, nawet tak potężne jak galicyjskie Towarzystwo

Nauczycieli szkół wyższych, mało robią na tem polu. A jednak potrzeba myśleć nad tem, w jaki sposób można dostarczyć społeczeństwu naszemu przyszłych kadr nauczycielstwa i jak te kadry przygotować, aby spełniały godnie swoje zadanie. Wobec tego, że rząd rosyjski nic w tej sprawie nie zrobi, a społeczeństwo zrzuca z siebie obowiązek na nauczycielstwo, autor apeluje do tego nauczycielstwa, aby samo się uczyło, pracowało i w ten sposób przygotowywało sobie i drugim i szkołom naszym lepszą przyszłość.

Artykuł jest zatem apelem do nauczycielstwa, aby ono się samo kształciło, aby ono samo *sapere audeat.*

W innym artykule p. Szycówna mówi o Kongresie pedagogicznym w Peszcie, który się tam odbył w połowie marca 1913, z inicyatywy peszteńskiego Towarzystwa badań nad dziećmi, a zajął się czterema kwestyami: 1. ogólne znaczenie badań nad dziećmi, 2. sprawa szkoły pracy, 3. uwzględnienie indywidualności w nauczaniu, 4. pojęcia moralne dzieci.

Odnośnie do punktu pierwszego, kongres uznał wielkie znaczenie pedologii dla przyszłości szkoły i dlatego domagał się ustanowienia osobnej katedry pedologii na uniwersytetach, osobnych i specyalnych wykładów z zakresu pedologii, osobnych egzaminów z pedologii dla nauczycieli i wydania dla nauczycieli osobnych „wskazówek“, aby już obecnie po szkołach można z pedologii korzystać.

Przy punkcie drugim domagano się reformy nauczania, aby dzieci mogły w stopniu wyższym rozwijać i kształcić popędy czynne i twórcze.

Przy punkcie trzecim oświadczano się za tworzeniem osobnych grup po klasach z dzieci o równem uzdolnieniu, radzono nawet odstąpić od systemu klasyfikacyi semestralnych. Przy systemie uczenia grupami odpadnie „repetowanie“, gdyż dziecko będzie zawsze pozostawało w grupie, do której się właśnie nadaje. Z tej samej przyczyny oświadczono się też za tworzeniem osobnych szkół czy klas lub oddziałów dla dzieci słabo uzdolnionych lub umysłowo upośledzonych.

Nadto żądał jeszcze kongres, aby ustanowiono przy ministerstwie oświaty osobną sekcyę pedologiczną, którąby w szczególniejszy sposób mogła się zajmować kwestyami pedologicznemi.

P. Szycówna kończy sprawozdanie swoje uwagą, że kongres peszteński dał dowód, jeśli nie wysokiego poziomu nauki zajmującej się psychologią dziecka, to przynajmniej wielkiej żywotności Towarzystwa badań nad dziećmi.

P. Cecylia Bańkowska zapoznaje nas z Metodą Maryi Montessori i „Casa dei bambini“ w Paryżu. Rzecz odnosi się do prowadzenia freblówek, które mają za zadanie

dzieci małe bawić i rozwijać, — rozwijać ich zmysły i zręczność. Wiadomo, że Fröbl, twórca ogródków dziecięcych i szkółek jego metody, był bardzo dobrym znawcą psychologii dziecięcej; jest też znawczynią psychologii, a zwłaszcza dziecięcej, p. Marya Montessori, Włoszka, która wprowadziła pewne zmiany do metody frebłowskiej.

Ukończyła ona fakultet medyczny i pracowała czas jakiś w zakresie psychiatryi, następnie kierowała zakładem dla anormalnych. W r. 1898 wystąpiła na kongresie pedagogicznym w Turynie ze swoją własną metodą, poczem poczęła myśleć o otwieraniu osobnych domów i ogródków dziecięcych (case dei bambini), w którychby wychowywało się dziatwę od $2^1/_2$ roku i to dziatwę ubogą. Sama otworzyła taki dom i ogródek dla dzieci niedorozwiniętych w r. 1907 w Rzymie. Ulepszenia jej dążą do tego, aby dzieci jak najwięcej pracowały, a zarazem, aby nic nie podsycało ich próżności.

Taką *casa dei bambini* otwarto też w Paryżu w r. 1911. Jest to tam pierwszy dom dla dzieci, urządzony podług metody p. Montessori. P. Bańkowska oglądała ten dom i przyglądała się prowadzeniu dzieci. Obowiązuje tam ścisły i bardzo szczegółowy regulamin. Dzieci jest 25, przychodzą 5 razy w tygodniu i „pracują“ tam od godz. 9—12. Od $10^3/_4$—11 panuje milczenie. Punkt ten w regulaminie ma na celu dać z jednej strony wypoczynek zmysłom, a z drugiej strony ćwiczyć wolę. Mają gimnastykę rytmiczną, która z pewnością jest przyjemniejszą od zwykłej.

Przy tej sposobności autorka zwraca uwagę na Dom dziecięcy z ogródkiem przy ul. Koszykowej w Warszawie, który słusznie może uchodzić za nowy typ ogródka dziecięcego. Ogródek ten i plan urządzono podług wskazówek Karpowicza. Jest tam wielka swoboda, niema zaś regulaminu tak drobiazgowego jak w domach i ogródkach p. Montessori.

Skoro już mowa o szkole „pracy“, nawet w ogródkach dziecięcych i skoro tak gorąco zaczęto się zajmować pedologią, która również mówi ciągle o „pracy“, to niech mi będzie wolno wspomnieć, że i we Lwowie pośród nauczycielstwa budzi się żywe zainteresowanie „szkołą pracy“, że na odczyty o pedologii nauczycielstwo nasze uczęszcza bardzo pilnie, że istnieją już dziś przy niektórych szkołach lwowskich osobne klasy podług metody „pracy“ i że lwowska Rada szkolna okręgowa zamyśla takich klas osobnych utworzyć więcej, choć na razie — i to bardzo słusznie — tylko na próbę. Rozdaje też już glinę freblówkom, aby dzieci miały z czego modelować, po niektórych szkołach ludowych daje się w tym samym celu plastylinę. Jedziemy więc i we Lwowie całą parą do „szkoły pracy“.

Jest to bez wątpienia objaw dodatni, bo dowód to żywotności i gorliwości o szkołę. Ale nie zawadzi też zanotować pewnych głosów, pochodzących ze strony pedagogów bardzo doświadczonych i inteligentnych, którzy twierdzą, że w hasłach „szkoły pracy" dużo jest blagi i przesady, że przynosi ona właściwie zasadniczo niewiele nowego i że ta metoda „pracy" nadawać się może tylko do klas najniższych lub do pewnych tylko przedmiotów, jak w szczególności do nauk przyrodniczych.

W każdym jednak razie, o ile chodzi o zapoznawanie się z psychologią dziecka, o staranie się, aby dziecko w czasie lekcyi i samo także myślało, a nie powtarzało tylko mechanicznie słów nauczyciela, o zbieranie doświadczeń, co więcej odpowiada dziecku, powinni także katecheci być czynni i postępowi, powinni zaznajamiać się z nowszymi prądami w pedagogii i dydaktyce i powinni stale ulepszać swoją metodę uczenia, swój stosunek do dzieci.

W innym zeszycie p. Lemiesz zamieszcza zajmujące uwagi O zachowaniu się młodzieży. Autor stwierdza, że młodzież polska — mówi o Królestwie Polskiem — nie umie się zachować przyzwoicie w towarzystwie wobec drugich, że się poddaje „chamstwu", które ją opanowało od czasów powstania szkoły polskiej, tj. od lat 1905 i 1906, że jej brak kulturalności. Autor chce walki z tymi objawami chamstwa pośród młodzieży naszej, ale sądzi, że dla skutecznego zwalczania tej „niekulturalności" potrzeba dać młodzieży jakiś ideał swojski człowieka-obywatela, że jednak ideał taki w szkołach naszych jeszcze nie istnieje. Nie może być takim ideałem, mówi autor „typ galicyjski cesarsko-królewskiego urzędnika", ani wyrachowany i pracowity gospodarz i handlowiec typu poznańskiego". Ideałem może być tylko synteza obywatela „twardej, wytrwałej i powolnej pracy" i „dawnego szlachcica-rycerza". Zanim jednak taka synteza nastąpi i wytworzy się swojski ideał dla młodzieży, radzi Autor trzymać się naszych dawnych tradycyi wychowawczych i zmuszać młodzież do szacunku przed szkołą, do poszanowania przepisów szkolnych. „Młodzież musi się uczyć szanować szkołę, a nie kupować ją na targu". Ta uwaga odnosi się niezawodnie do tego, że w Warszawie istnieją dziś szkoły polskie tylko prywatne i że istnieje między niemi pewna konkurencya o uczniów, na czem może cierpieć karność szkolna i poszanowanie dla szkoły.

Autor potępia stanowczo „liberalizm nieobywatelski w dziedzinie karności i niekulturalności", który młodzieży nie poprawia, ale ją jeszcze może rozzuchwalić. Zaleca podnosić wobec młodzieży czystość myśli i idealizm. Powinny tu działać razem szkoła i dom, bo w tych sprawach dom ma nawet wpływ większy, niż szkoła.

Sokrates, berlińskie czasopismo dla szkół gimnazyalnych (Zeitschrift für Gymnasienwesen), w zeszycie I. z r. 1913 mówi w artykule *Schule und die Vereine zur leiblichen Ertüchti-*

gung der Jugend o stosunku szkoły do rozmaitych towarzystw sportowych, których zarząd spoczywa w rękach obcych: „W czasach dawniejszych“ pisze autor na wstępie, „czyniono może za mało dla rozwoju cielesnego młodzieży naszej szkolnej, ale obecnie może się zdawać niejednemu, że dobrego jest znów za wiele“. Wskazuje na to, że w tych rozlicznych stowarzyszeniach, do których młodzież uczęszcza tak tłumnie, w których się ćwiczy i bierze czynny udział w wycieczkach, rządzą ludzie, którzy ze szkołą nie mają nic wspólnego, że młodzież pozostaje tam zatem po za wpływem domu i szkoły, a pod wpływem kogoś trzeciego, który nie musi poczuwać się do odpowiedzialności.

Stan taki ze stanowiska pedagogicznego i szkolnego jest zły, a na złe trzeba szukać lekarstwa. Nie może być mowy o tem, aby młodzież wstrzymać zupełnie od należenia do tych towarzystw, które jednak ze swej strony nie troszczą się wcale o szkołę, o jej władze i przepisy. Nie pozostaje więc profesorom nic innego, jak wstępować samym do tych stowarzyszeń, uczęszczać na ich zebrania i w ten sposób czuwać nad młodzieżą, która tam szuka przytułku dla siebie.

W zakończeniu artykułu autor przestrzega kolegów przed pesymizmem, dodając, że takie czuwanie nad młodzieżą ze strony szkoły jest słuszne, gdyż szkoła ma się troszczyć o wychowanie także cielesne bez względu na to, czy się to komuś podoba, czy nie podoba. *Sz.*

Przegląd polski w zeszycie grudniowym z ub. r. zamieszcza na czele piękne studyum prof. Kazimierza Kostaneckiego p. t. „Leonardo da Vinci, jako anatom“. Łączy się w niem harmonijnie fachowa wiedza przyrodnika z niezwykle gruntowną znajomością historyi sztuki, co więcej z odczuciem i umiłowaniem problemów piękna i twórczości. W rozprawie p. t. „Apostoł monizmu“ X. Stefan Szydelski poddaje krytycznemu rozbiorowi agitatorską działalność Dra Augusta Wróblewskiego, namiętnego propagatora monizmu. Wychodząc z założenia, że „potrzeba niekiedy zajmować się ludźmi, którzy zasłużyli sobie na to tem tylko, że są szkodnikami“, przeprowadza na szerszem tle nowoczesnego ruchu filozoficznego analizę pojęć typowego, lokalnego fanatyka i doktrynera. Doborowy treścią numer obejmuje w dalszym ciągu źródłowy zarys hlstoryczny Dra Władysława Bogatyńskiego p. t. „Hetman Tarnowski 1488—1561“ i sprawozdanie Dra J. Flacha z „Wystawy stulecia“ we Wrocławiu (1813—1913). W dziale recenzyi prof. Stanisław Tarnowski oddaje zasłużone pochwały monografii Dra Jerzego Kieszkowskiego o kanclerzu Krzysztofie Szydłowieckim, a Dr. M. Smolarski ocenia głośną książkę Jules Lemaitre'a o Chataubriandzie. Zeszyt zamyka miesięczny przegląd polityczny, oraz wspomnienie po

śmiertne, poświęcone przez prof. St. Tarnowskiego pracy obywatelskiej i zasłudze śp. Stanisława Jędrzejowicza.

Ruch filozoficzny za miesiąc grudzień z ub. r. przynosi w artykule wstępnym rzecz Dra Wł. Tatarkiewicza o szkole fenomenologów. Fenomenologia zajmuje się tylko tem, co dane i oczywiste, oddziela je od tego, co jest skonstruowane, od teoryi. Poznanie fenomenologiczne jest intuicyjne; fenomenologia ujmuje intuicyjnie różnorodne przedmioty, stwierdza ich swoiste cechy, rozróżnia to, co w intuicyi jest różne i łączy to, co w intuicyi jest takie same. W dziale sprawozdań są oceny pióra Dra M. Zielińskiego (Radeckiego, Psychologia wzruszenia i uczuć), J. Kallenbacha, Dra M. Ostrowskiego, T. Kotarbińskiego, X. T. Olejniczaka. Następuje przegląd rozpraw filozoficznych, zawartych w fachowych czasopismach zagranicznych, dalej szczegółowa bibliografia, a wreszcie notatki z dziedziny ruchu filozoficznego w Polsce i zagranicą. Do zeszytu tego, który zamyka rocznik III. „Ruchu filozoficznego", dodano nadto dokładny spis rzeczy całego tomu i kartę tytułową. Pojedyncze zeszyty nabywać można (po 1 k.) w księgarni Gubrynowicza i Syna we Lwowie.

Dr. Matthias Eberhard weiland Bischof von Trier **Kanzel-Vorträge.** Herausgegeben von Dr. Agidius Ditscheid, Domkapitular zu Trier. Sechs Bände. (w dużej 8-ce).

I. Fasten-Vorträge, 4. Aufl. (X. i 440 str.) M. 5, opr. w półskórek M. 7.

II. Homiletische Vorträge über das erste Buch Mosis. 4. Aufl. (VIII. i 574 str.), M. 7, opr. M. 9.

III. Homiletische Vorträge über das zweite, dritte, vierte und fünfte Buch Mosis. 3. Aufl. (VI. i 468 s.) M. 5, opr. M. 7.

IV. Fest- und Gelegenheitspredigten. Erster Teil. 4. Aufl. (VIII. i 368 s.) M. 4, opr. M. 6.

V. Fest- und Gelegenheitspredigten. Zweiter Teil. 3. Aufl. (VIII. i 422 s.) M. 5, opr. M. 7.

VI. Predigten und Betrachtungen über Sonn- und Festtags-Evangelien. 4. Aufl. (X, i 448 s.) M. 5·50; opr. M. 7·50.

Kazania śp. biskupa Eberharda zaliczają krytycy do najlepszych, jakie pojawiły się w Niemczech w drugiej połowie 19-go wieku. Odznaczają się one namaszczeniem, głębokością i obfitością myśli, można też z nich niewątpliwie nauczyć się dużo. W ostatnich dniach wyszły jego homilie, wyjaśniające pierwszą księgę Mojżesza, w wyd. 4-tem. Jest ich 45. Autor poucza w sposób jasny i zajmujący o autentyczności Pentateuchu i mówi o wszystkich najważniejszych zdarzeniach tam opowiedzianych. Nie wszystkie myśli jego dadzą się powtórzyć wobec słuchaczy niewykształconych, ale trzeba powiedzieć w ogólności o tych homiliach, że dostarczają osnowy bardzo dobrej do kazań i egzort. *X.*

Varia.

Systemizowanie nowych posad katechetów przy szkołach lwowskich.

Niedawno przy sposobności nadania stałej posady katechecie r. gr. w jednej z lwowskich szkół miejskich, zajmowała się sekcya V. lwowskiej rady miejskiej sprawą nauczania religii i potrzebą tworzenia nowych posad stałych nauczycieli religii. Przemawiają za tem względy rzeczowe. Skoro nauka religii jest jednym z przedmiotów nauki, powinna się też odbywać w jak najlepszych warunkach, a do warunków kardynalnych należy, aby katecheta mógł oddać się szkole całkowicie i kształcić się dalej w swoim zawodzie. Nauczanie religii za roczną remuneracyę po 50 kor. od 1 godziny w tygodniu jest wprąwdzie dla miasta pod względem finansowym niezawodnie korzystniejsze, ale mniej korzystne dla samej szkoły i dla nauki, gdyż taki tymczasowy katecheta musi niekiedy opuścić godzinę i przechodzi często z jednej szkoły do drugiej. Magistrat jednak lwowski stał dotychczas na tem stanowisku, że nie można systemizować posady przy jakiejś szkole, jeśli niema tam przynajmniej 18-u godzin nauki religii i 80-u dzieci danego wyznania. Wobec takiego stanowiska nie mogła być utworzoną stała posada katechety nawet w szkole wydziałowej im. Klementyny z Tańskich Hofmanowej.

Przy bliższem jednak rozpatrzeniu rzeczy okazało się, że ustawa szkolna z r. 1909 (Dz. u. kr. Nr. 123) nie sprzeciwia się systemizowaniu posady przy pewnej szkole z mniejszą ilością godzin, dopuszcza bowiem uzupełnianie godzin, których brakuje, aż do 24 przy innej jakiejś szkole. Skoro zaś Lwów posiada szkół wiele i pewne szkoły miejskie położone są blizko siebie, można tworzyć, jak to się dzieje gdzieniegdzie na prowincyi, posady systemizowane dla 2, a może nawet dla 3 szkół, aby w ten sposób zapewnić tym szkołom należytą naukę religii i dać katechetom znośne warunki egzystencyi.

Takimi względami kierując się, sekcya V. uchwaliła rezolucyę, w której wyraziła opinię, że ustawa szkolna z r. 1909 dopuszcza systemizowanie posad stałych nauczycieli religii dla szkół, które nie posiadają przepisanej ustawą liczby godzin 18, dołączając do tych szkół inne mniejsze i wezwała radę szkolną okręgową, aby przedłożyła radzie miasta wnioski w sprawie systemizowania nowych posad katechetów w tych szkołach. *Sz.*

Nekrologia.

Ś. p. X. Franciszek Gabryl.

D. 6. stycznia r. b. zmarł niespodziewanie, w sile wieku, jeden z najlepszych naszych profesorów i jeden z nielicznych jeszcze u nas pracowników na polu filozofii X. Franciszek Gabryl. Śmierć jego jest wielką stratą dla nauki naszej, a także dla naszego Miesięcznika, którego był przyjacielem i w którym zamieścił kilka cennych prac swojego pióra [1]).

Urodzony 9. marca r. 1866 w Wieprzu (w dekanacie wadowickim), ukończył wydział teologiczny w Krakowie w r. 1890. Następnie pełnił obowiązki wikaryusza w Bieńkówce i Skawinie, w chwilach wolnych od pracy duszpasterskiej poświęcając się studyom filozoficznym. Złożył świetnie trzy rygoroza, poczem w r. 1891 na dalsze studya udał się do Frintaneum w Wiedniu, gdzie złożył czwarte rygorozum i uzyskał stopień doktora św. teologii. Celem dalszego wykształcenia się wyjechał za granicę. Pracował w Rzymie, Fryburgu, Lowanium i Wrocławiu, poświęcając się studyom filozoficznym i apologetycznym. Na podstawie dzieła „O nieśmiertelności duszy w świetle rozumu i nowoczesnych badań“ dopuściło go ministerstwo do habilitacyi. W r. 1896 rozpoczął pracę w uniw. Jag., w r. 1896 uzyskał nominacyę jako nadzwyczajny, a w r. 1902 jako profesor zwyczajny. Obowiązki rektora uniw. Jag. pełnił w r. szkolnym 1907/8, a trzeba dodać, że był jednym z najdzielniejszych rektorów, jakich posiadał uniw. Jagielloński.

Pracowitość jego była nadzwyczajna i niezmordowana. Wydał cały szereg dzieł poważnych i świadczących o studyach bardzo rozległych, a nadto zasilał różne czasopisma nasze rozprawami i recenzyami, wygłaszał odczyty, założył koło akademickie Szkoły Ludowej, brał udział w zjazdach naukowych (także w pierwszym kursie katechetycznym we Lwowie w r. 1907) itd.

Jako filozof, nie silił się na pomysły nowe, oryginalne, nie tworzył nowych systemów, ale był jednym z najwybitniejszych u nas reprezentantów szkoły, która pracuje w duchu wielkich myślicieli chrześcijańskich, korzystając także z badań najnowszych, o ile tylko zasługują na uwzględnienie. To też we wszystkich książkach X. Gabryla znajdujemy bardzo liczne cytaty z dzieł

---

[1]) X. Karol Surowiecki etc. (r. 1911, str. 263 i 336 i nn.), Poglądy filozoficzne O. Piotra Semenenki (r. 1912, str. 22, 64, 130 i 169 i nn.). Sędziwoj, alchemik polski XVII. wieku (r. 1913 str. 265, 347, 424 i nn.). Rozum i wiara (trzy krótkie konferencye, tamże, str. 105 i 160 i nn.).

filozofów 19-go i 20-go wieku, które bądź to zbija, zawsze w sposób spokojny i rzeczowy, bądź też przytacza na poparcie swoich poglądów, przez co zarazem ułatwia czytelnikowi oryentacyę w literaturze przedmiotu.

Prawda, że nieraz wolałby czytelnik, żeby było mniej tych cytatów i tej polemiki, żeby za to rzecz sama była wyłożona jaśniej i gruntowniej; tak np. czytamy w jego „Logice ogólnej“ (Kraków 1912) na str. 63—64: „Wundt radzi te pojęcia nazywać oderwanemi, których treści nie możemy sobie wyobrazić, np. mądrość, cnota, Bóg, a konkretnemi te, których treść da się wyobrazić, np. człowiek, sędzia sprawiedliwy“. Autor nie dodaje nic od siebie do tego cytatu, a przecież tu sam nasuwa się zarzut, że Wundt nie odróżnia w słowach powyższych pojęć od wyobrażeń: treści pojęć nie możemy sobie nigdy wyobrazić. Można sobie wyobrazić człowieka, który jest sędzią, ale wyrazy: „sędzia sprawiedliwy“ zawierają treść, której nikt sobie nie wyobrazi. Wogóle sądzę, że o istotnej różnicy między wyobrażeniem a pojęciem należało tu powiedzieć znacznie więcej — tem bardziej, że dziś wielu wybitnych myślicieli miesza jedno z drugiem z wielką dla logiki szkodą, bo nie chcą przyznać, że rozum a zdolność tworzenia wyobrażeń — to władze zupełnie różne. Pojęcie według Wundta ma być „syntezą dominującego wyobrażenia pojedynczego z szeregiem wyobrażeń przynależnych, dokonaną przez czynną apercepcyę“ (str. 55); weźmy jednak pojęcie jakiekolwiek, np. jedności, wielości, miejsca: jakichże tu dopatrzyć się możemy wyobrażeń? Jasną też jest rzeczą, że możemy sobie wyobrazić tysiące postaci ludzkich, ale nie to, co stanowi treść pojęcia: „człowiek“ (istota „cielesno-duchowa“).

Na str. 122 wspomina autor, nie dodając nic od siebie, że „logicy nowsi łączą zasadę tożsamości i sprzeczności w jedną zasadę, którą zwią zasadą niesprzeczności“. Tu należało m. zd. dodać, że jest to jeden z owych licznych pomysłów niefortunnych, którymi „logicy nowsi“ nie przysługują się wcale nauce.

Podobnych zarzutów można uczynić więcej książkom X. Gabryla. Chcąc jak najprędzej dostarczyć młodym adeptom filozofii, a w szczególności swoim uczniom polskich podręczników, spieszył się zanadto z ich wydaniem, zbierał osnowę z różnych autorów i często brakło mu czasu na jej przetrawienie, na gruntowną ocenę każdego poglądu. Najwięcej słabych stron i niedostatków musieliśmy wytknąć w swoim czasie dwom pierwszym jego książkom: „O nieśmiertelności duszy“ i pierwszemu wydaniu „Logiki“.

Ale jakkolwiek nie są to jeszcze podręczniki doskonałe i nie można zaliczyć ich do rzędu najlepszych, jakie posiada literatura filozoficzna, to przecież posiadają one wielką wartość i oddadzą ogromne usługi uczniom filozofii. Brakło mu niestety czasu na opra-

cowanie wszystkich działów tej umiejętności, ale dał nam wspomnianą powyżej „Logikę ogólną“, „Noetykę“ (Kraków 1900), w której poucza o źródłach poznania i o najwyższem kryteryum prawdy. („oczywistości przedmiotowej“); — „Metafizykę ogólną czyli naukę o bycie“ (tamże 1903), „Psychologię“ (ib. 1906) i „Filozofię przyrody“ (ib. 1910), w której pisze krótko a dobrze o „przyczynie sprawczej wszechświata“, o genezie życia o pochodzeniu gatunków itd.

W ostatnich latach życia pracował nad historyą „polskiej filozofii religijnej“, której pierwszy tom ukazał się na kilka dni przed jego śmiercią w „Bibliotece dzieł chrześcijańskich“ w Warszawie; o tem dziele napiszemy osobno. *R. i. p.* *X. P.*

Ś. p. **X. Piotr Krypiakiewicz** (r. gr.), doktor teologii, katecheta gimnazyum IV. we Lwowie, zmarł nagle w 57 r. życia, a 29 r. kapłaństwa. Był to kapłan pobożny, szanowany powszechnie, prawdziwy Unita, który nie występował nigdy wrogo przeciw bratniemu narodowi polskiemu i zasilał obok ruskich i polskie pisma peryodyczne swoimi cennymi artykułami. *R. i. p.*

Ś. p. **X. Piotr Balwierz,** katecheta 5 kl. szkoły w Niżankowicach (dyec. przemyska), zmarł w 36 r. życia a 8 r. kapłaństwa. Chorował na gruźlicę, ale wytrwał na swojem stanowisku do ostatnich chwil życia; wyszedłszy ze szkoły w Hermanowicach, dostał krwiotoku, który był bezpośrednią przyczyną jego śmierci. Był pobożnym i bardzo gorliwym pracownikiem w winnicy Pańskiej, to też pozyskał sobie sympatyę ogólną. *R. i. p.*

Nominacye i wiadomości osobiste.

Komisarzami konsystorskimi do nadzoru nauki religii we Lwowie mianowani:

I. w szkołach średnich:

X. infułat Zenon Lubomęski w gimn. II, V. i seminaryum nauczycielskiem męskiem i żeńskiem; X. Wiktor Bilski w I. szkole realnej i w gimn. (liceum) żeńskiem im. Król. Jadwigi; X. Dr. Adam Gerstmann w gimn. III.. VI., VII. (zakład główny) i w zakładach średnich prywatnych; X. Dr. Aleksander Pechnik w gimn. IV. (zakład główny i filia) i w II. szkole realnej; X. Dr. Jan Ślósarz w gimn. VII. (filia); X. Dr. Błażej Jaszowski w gimn. VIII. (realnem).

II. w szkołach wydziałowych i ludowych:

X. Wiktor Bilski w szkole męskiej i żeńskiej im. św. Anny, m. Kościuszki i Kolejowej; X. Dr. Błażej Jaszowski w szkole

męskiej i żeńskiej im. ces. Elżbiety i im. Staszica; X. Dr. Jan Ślósarz w szkole męskiej i żeńskiej im. Mickiewicza: X. Dr. Aleksander Pechnik w szkole męskiej i żeńskiej im. Sienkiewicza i im. Konarskiego; X. Ludwik Ollender w szkole męskiej i żeńskiej im. św. Maryi Magdaleny; X. Feliks Józefowicz w szkole męskiej i żeńskiej im. Piramowicza, św. Zofii i im. Klementyny z Tańskich Hofmanowej; X. Dr. Stanisław Narajewski w szkole męskiej i żeńskiej im. św. Antoniego i im. Zimorowicza; X. Jan Chęciński w szkole męskiej i żeńskiej im. św. Marcina, Issakowicza i w Zamarstynowie; X. Kazimierz Dziurzyński w szkole męskiej i żeńskiej im. Żółkiewskiego; X. Władysław Librewski w szkole męskiej i żeńskiej im. Kordeckiego i w Kleparowie.

Mianowany: X. Teodor Czaputa, wik. w Białej, katechetą szk. lud. tamże.

Instytuowany na prob. w Komorowicach X. Jan Schneider, kat. w Białej.

Konkurs

na posadę naucz. rel. z jęz. wykładowym niemieckim w gimn. realnem w Gurahumorze na Bukowinie. Podania, wystosowane do minist. wyzn. i ośw. mają być przedłożone radzie szk. bukowińskiej w Czerniowcach do 20. lutego r. b.

Spis rzeczy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny X. Dr. Aleksander Pechnik.